

KWARTALNIK PARAFII ŚW. MIKOŁAJA I STOWARZYSZENIA JEDLNIĄ

NASZA JEDLNIĄ



i miejscowości okoliczne

nr 4/5/6 (199/200/201) 2024

ISSN 2545-3904

cena 10,00 zł
w tym 8% VAT



NA PAMIĄTKĘ
KORONACYI OBRAZU
MATKI BOSKIEJ
W CZĘSTOCHOWIE
1909 R.

Życzymy,
aby wakacyjne spotkania
z przyrodą, z nowymi ludźmi,
były okazją nie tylko
do wzmocnienia sił fizycznych
i rozwoju intelektualnego,
ale także do intensywniejszego
kontaktu z Bogiem
i wzrastania w wierze.

Niech na wakacyjnych szlakach
dobry Bóg wszystkim błogosławi.

Duszpasterze i Redakcja „Naszej Jedni”

2024

RECEPTA NA WAKACJE Z BOGIEM

Oceny wystawione, świadectwa rozdane, wakacje rozpoczęte. Uczniowie rozjeżdżają się po kraju, by udać się na zasłużony odpoczynek lub spędzają czas wolny od obowiązków w domach. Za oknem coraz częściej świeci słońce, wskaźniki termometrów szybują w górę. Wkrótce i wielu dorosłych rozpocznie urlopy, wyjedzie, by wypocząć. Nie możemy jednak zapominać, że ludźmi wierzącymi jesteśmy zawsze, nie tylko w dniach pracujących. Od Pana Boga i Jego świętych nakazów wakacji nie ma i być nie może. Jak przeżyć urlop, by nie wpłynął on negatywnie na życie duchowe? Jest na to kilka prostych sposobów!

Sprawdź gdzie jest najbliższy kościół!

W dobie powszechnego dostępu do Internetu nie jest najmniejszym kłopotem odnalezienie kościoła znajdującego się najbliżej miejsca spędzania przez nas urlopu. Nikt nie może tłumaczyć się, że nie umiał. Wystarczy w wyszukiwarce wpisać nazwę miasta plus słowo „kościół” i otrzymujemy propozycje. Często liczne.

Warto po zameldowaniu się w hotelu, na polu namiotowym lub w ośrodku udać się do Domu Bożego, by podziękować Stwórcy za bezpieczny dojazd do miejsca wypoczynku oraz by prosić o spokojny urlop. Przy okazji nawiedzenia kościoła powinniśmy też wykonać kolejną czynność umożliwiającą właściwe przeżycie wakacji, czyli...



Sprawdź kiedy sprawowana jest niedzielna Msza Święta!

Będąc w kościele bez większego trudu dowiemy się, o której godzinie w miejscowej świątyni odprawiana jest niedzielna Msza Święta – obowiązkowa dla każdego katolika przez cały rok, także w wakacje. Przed wieloma parafiami znajdują się specjalne tablice informujące o godzinach nabożeństw. Jeśli ich nie ma, to informacja powinna być w środku kościoła. Gdybyśmy i tam jej nie znaleźli, zajrzyjmy na plebanię. Tam dowiemy się wszystkiego, czego nam do pobożnego spędzenia wakacji potrzeba. Informację o godzinach odprawiania Mszy

Świętych możemy odszukać również w Internecie, będzie to jednak nieco trudniejsze, a ponadto nie wszystkie parafie prowadzą witryny. Kłopotem bywa niekiedy aktualność danych.

Zacznij dobrze dzień. Zacznij dzień od modlitwy!

Wiele osób zaniedbuje poranną modlitwę, zasłaniając się brakiem czasu. Jednak urlop, czas wolny od obowiązków zawodowych, nie pozwala tłumaczyć się w ten sposób. Budząc się, niezależnie o której godzinie to się stanie, podziękujmy Panu Bogu za wszystko, czym nas obdarza, za to, że możemy mieć wakacje, że możemy oderwać się od obowiązków, za spokojny sen, który daje ukojenie od wielu stresów. W końcu poprośmy Stwórcę, by pozwolił nam dobrze i po Bożemu przeżyć kolejny dzień urlopu.

Zakończ dobrze dzień. Modlitwa przed snem!

Na zakończenie dnia, oprócz codziennego rachunku sumienia i przeproszenia ze grzechy, podziękuj Panu Bogu za piękny świat, za te wszystkie cudowne miejsca, które w trakcie wypoczynku zobaczyłeś, zwiedziłeś, za naturę, za zabytki tworzone często *Ad maiorem Dei gloriam* („na większą chwałę Bożą”). Poproś również o spokojny sen, by wypocząć i mieć siły na przeżycie kolejnego dnia urlopu.

Kto ma uszy, niechaj słucha!

Wszędzie gdzie jesteś oglądaj piękny świat, będący dziełem Pana Boga, oraz słuchaj odgłosów przyrody. Rozważaj przy tym, jak wspaniały, dobry i wielki jest Stwórca. Patrz na wznoszone na jego chwałę budowle, odwiedzaj kościoły w celach religijnych, ale również estetycznych. To wszystko może poprawiać nasze życie duchowe oraz łagodzić nerwy.

Nie marnuj czasu na głupoty!

W ciągu roku często brakuje nam czasu, by spokojnie i w dobrej atmosferze pogłębić swoją wiedzę religij-

ną. Wolne chwile podczas urlopu to doskonała okazja, by przysiąść nad dobrą książką katolicką, by wziąć do ręki wartościowe czasopismo i zgłębić dogmaty wiary, życie Pana Jezusa lub świętych. Nie zmarnujmy czasu na głupoty, na wpatrywanie się w telewizor czy przewijanie kolejnych stron internetowych, szczególnie jeśli w ciągu całego roku zdarza nam się tracić na to cenne minuty.

Dlaczego nie ma Mszy?

Jeśli w trakcie urlopu zostajesz w domu, to powyższe wskazówki również ci się przydadzą. Niestety, mimo zachęt ze strony duchownych, by nie przerywać w trakcie wakacji swoich regularnych praktyk religijnych, sporo parafii ogranicza w lecie ilość Mszy Świętych w tygodniu i w niedzielę. Zdarzają się przypadki, że także dostęp do sakramentu pokuty jest nieco utrudniony. Zwykle zmiany w parafialnym „rozkładzie jazdy” są spowodowane urlopami księży. Niestety cierpią na tym wierni. Skoro więc księża apelują, by także w wakacje uczestniczyć we Mszy Świętej, a sami ich liczbę ograniczają, to warto poprosić swoich proboszczów, by w przyszłości takich zmian nie dokonywali. Wymagajmy konsekwencji. Nie ma wakacji od Pana Boga, nie może być więc zmian w harmonogramie nabożeństw.

Często czekamy na urlop z wytęsknieniem, cały rok. Pragniemy go, myślimy o nim, chcemy maksymalnie nacieszyć się chwilami wolnymi od obowiązków. Jednak nie zmuszajmy Pana Boga, by w trakcie wakacji musiał na nas czekać. Nie zaniedbujemy swojej relacji ze Stwórcą tylko dlatego, że akurat przez kilka dni relaksujemy się zamiast chodzić do pracy. Skoro przykazanie mówi: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną”, to nic nie może być ważniejsze od Niego. Nic! Nawet upragniony urlop.

Opracował ks. Dominik Kowalewski

KOŚCIÓŁ MOIM DOMEM

W książce C.S. Lewisa „*Listy starego diabła do młodego*” diabeł Krętacz poucza swego bratanka Pioluna, który kusi młodego Brytyjczyka, by pokazał wady parafii, do której należy ten człowiek. To powinno spowodować w człowieku niezadowolenie z księży czy innych parafian, z wystroju kościoła, jakości kazań. Potem człowiek zacznie chodzić od jednego miejsca do drugiego, aby znaleźć idealny kościół i wspólnotę. I pewnie zniechęcony, zrezygnuje z poszukiwań.

Odlączenie się czy oderwanie od parafii, od wspólnoty, może faktycznie sprawić wiele kłopotów i spowodować na manowce życia. Wystarczy popatrzeć na brak praktykowania wiary u ludzi, którzy wyjeżdżają do nowego środowiska, wielkich miast, poza granice kraju, odrywają się od korzeni i tracą wiarę. Szukając ideałów trzeba wiedzieć, że tu na ziemi nikt z nas nie jest idealny. Podobnie jest z parafią czy wspólnotą Kościoła, każda nosi w sobie zarówno cnoty, zalety, jak i wady tych,

którzy ją tworzą, bo taka jest ludzka rzeczywistość. Doświadczając jej, uświadamiam sobie, że jest ona moim miejscem, że ja też ją tworzę, jest moim domem i duchową rodziną.

W tej wspólnocie parafialnej narodziła się moja wiara, przyjmowałem sakramenty święte, tutaj przeżywałem i nadal przeżywam moją religijność. Widzę często moich sąsiadów i innych parafian uczęszczających na Mszę św. i nabożeństwa. Razem z nimi tworzę w imię Jezusa wspólnotę ludzi wierzących, czyli Kościół.

Niektórzy traktują swoją przynależność do parafii jako pożywkę do krytyki i często na tym ich rola się kończy. Parafia nie stanowi dla nich wartości. Słaba wiara, która korzeniami często sięga rodzinnego domu, religijne lenistwo, obojętność, krytyka to przykrywanie swoich słabości i grzechów. Tymczasem parafia to nie sprawa samych księży, to nie firma usługowa, w której płacę i wymagam, ale miejsce wiary, w którym rodzimy



się przez chrzest, wrastamy duchowo przez sakramenty, idziemy wraz z innymi do nieba pod przewodnictwem Chrystusa i Kościoła. Kościół jest wspólnotą świętych grzeszników – nie jest wspólnotą doskonałą. Bóg, Trójca Święta jest wspólnotą doskonałą.

Święty Paweł w liście do Koryntian wyjaśnia, że Kościół to Ciało Chrystusa, w którym każdy członek

ma znaczenie, bo Duch Święty rozdaje dary pojedynczym osobom dla dobra całej wspólnoty. Jako części tego samego Ciała oddziałujemy na siebie nawzajem.

Każdy z nas naprawdę ma wpływ na Kościół i tylko od nas zależy, co z nim zrobimy i jaki będzie w przyszłości.

Zdarza się, że szukamy w swojej parafii wyjątkowych czy cudownych doświadczeń: idealnych kazań, przenikliwych spowiedników, niemal mistycznych przeżyć. Tymczasem tu i teraz Jezus stawia nam ludzi, wydarzenia, sytuacje, które mogą prowadzić nas do głębszej relacji z Nim i z Kościołem. Jest takie powiedzenie, że zmiana w Kościele zaczyna się w moim i twoim domu. Ważne jest to, aby lenistwo duchowe i uprzedzenia nie zasłoniły nam spraw najważniejszych w wierze, abyśmy nie narażali się na utratę więzi z Bogiem i życia wiecznego. Starajmy się i pracujmy nad tym, aby owocem naszych pragnień i poszukiwań była niezachwiana wiara, która przemienia każdego z nas i dzięki temu przemienia także Kościół. Idę do Kościoła tzn. idę do Pana Boga.

Opracował ks. Janusz Smerda

SMAK ŻYCIA

Wy jesteście solą dla ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? Na nic się już nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi. Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapala się też światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu. Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie.

/Mt 5, 13-16/

Pan Jezus mówi nam do czego powołani są ci, którzy przyjmą Jego słowo i będą żyli w zgodzie z Jego nauką. Ukazuje nam to poprzez wymowny obraz soli i światła.

Prawdziwi uczniowie Jezusa są solą ziemi i światłem świata. Jest ich mało, a jednak mają przeogromny wpływ. „Mała trzódka”, jak nazywa ich Jezus, przenika cały świat. Jednak sól może utracić swój smak. Jeżeli uczniowie Jezusa stracą miłość i wiarę, to ich wpływ na świat będzie znikomy.

Między człowiekiem takim, jaki jest, a jaki może się stać, jest różnica, jak między zwykłym chlebem a Eucharystią. Żyjemy na co dzień bardzo zwyczajnie, zajęci własnymi obowiązkami, zobowiązaniami, rodziną, pracą. Dajemy swój czas najbliższym, mozolnie budujemy przyszłość. Wszystko wydaje się właściwe i poukładane, a jednak rodzi się w nas niepokój i pragnienie, by dać z siebie więcej. Aby przestać się martwić o zaszczyty,

zasługi, tytuły, ale po prostu zacząć żyć Bożym życiem i z Jego powodu bardziej kochać bliźnich. Miłość i życie rozdane innym przynosi poczucie spełnienia i szczęścia. Wszystkich niedowiarków, którzy tego nie doświadczyli, zachęcam, aby spróbowali.

Przekonanie o tym, że warto budować ludzkie więzi i poświęcić siebie tym, których się kocha, jest ważnym przedmiotem wiary. Taka wiara daje w zamian przedsmak szczęścia, którego inaczej nigdy byśmy nie skosztowali, ani nawet się nie spodziewali. Jesteśmy dobrym chlebem, doprawionym i smakowitym, gdy karmimy sobą tych, których kochamy. Każdy okrusz dobra w naszym życiu jest przedsmakiem większego dobra, bo zapowiada udział w uczcie z samym Bogiem.

„Wy jesteście światłem świata”. Uczeń Jezusa staje się światłem w świecie, gdy najpierw sam czerpie ze źródła światła. Jest tylko jedno Światło świata i prawdziwe źródło światła, Jezus. Ale On chce „świecić” przez swoich uczniów, którzy kontynuują Boże dzieło w historii. Stąd naszym zadaniem jest stawać się tak czystymi, przejrzystymi, by Jezus mógł przez nas świecić. Samo przeżywanie życia bez Bożego światła nie wystarczy. Trzeba jasno powiedzieć: to moje życie, jedyne, niepowtarzalne i Bóg, który mnie ukochał. To są ci, których kocham, z którymi podążam ku Najwyższemu Dobru, do Betlejem Niebieskiego – Domu chleba.

Czy nadaję smak memu życiu i życiu moich bliźnich? Czy jestem świadkiem Jezusa w świecie? Czy

raczej moje życie staje się powoli bezużyteczne, zwietrzałe, godne wyrzucenia i podeptania przez ludzi?

Chodzi przede wszystkim o to, żebyśmy w Pana Jezusa wierzyli naprawdę, abyśmy przez modlitwę i sakramenty i przez wierność Bożym przykazaniom byli z Nim związani.

Nie kryjmy światła w sobie. Pan Jezus udziela nam obfitości soli i światła przez modlitwę i sakramenty. W ten sposób, z solą i światłem Chrystusa, jesteśmy w stanie przemieniać nasze życie, a także pomóc innym odnaleźć drogę do zbawiania.

Opracował ks. Janusz Smerda

POWOŁANI DO ŻYCIA W KAPŁAŃSTWIE

Miesiąc maj to szczególny czas – w diecezjach odbywają się święcenia diakonów i prezbiterów. W naszej diecezji 25 maja w katedrze w Radomiu dziewięciu diakonów przyjęło święcenia kapłańskie. Maj to także czas, kiedy kapłani wspominają i przeżywają kolejne rocznice swoich święceń kapłańskich, wśród nich nasi kapłani: ks. dziekan Janusz Smerda i ks. Dominik Kowalewski. Czym jest powołanie? Jakie przewodnie hasło wybrali w dniu prymicji? Czy korzystają z tych haseł podczas pełnienia posługi kapłańskiej? Na te pytania nasi kapłani odpowiedzieli:

Ks. dziekan Janusz Smerda



Powołanie do kapłaństwa to wielka tajemnica. Pytanie dlaczego ja, czy na pewno podołam i wiele innych pytań. Z perspektywy lat wiem, że to nie ja wybrałem kapłaństwo, ale to Bóg mnie wybrał do kapłaństwa, jestem Panu Bogu za to bardzo wdzięczny. Lata studiów szybko minęły, myśl o zbliżających się święceniach i motto życiowe były dla mnie bardzo ważnymi decyzjami. Nad treścią przewodniego hasła długo myślałem, aż przyszedł moment decyzji, że będzie to cytat z listu Św. Pawła do Rzymian: „Trwają wiara, nadzieja i miłość, te trzy, z nich zaś największa jest miłość”. Miłość jest wszystkim, bez niej nie ma nic. W pełnionej posłudze, w myślach i modlitwie, wracam do tego przewodniego hasła, aby rozpoznawać i sięgać po Dary Miłości Bożej, które daje Bóg, by dzielić się nimi z ludźmi, których codziennie spotykam.

Ks. Dominik Kowalewski



Powołanie do kapłaństwa jest czasem niewymownego dialogu, między Bogiem a człowiekiem, między miłością Boga, który wzywa, a wolnością człowieka, który z miłością Panu Bogu na to wezwanie odpowiada. „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?”, to moje motto na obrazku prymicyjnym, które pochodzi z listu do Rzymian. Są to słowa, które towarzyszyły mi od pierwszych chwil, gdy zacząłem myśleć, że powołanie do kapłaństwa to moja droga życiowa. Słowa te uchwyciłem podczas jednej z niedzielnych mszy św. w której uczestniczyłem jeszcze jako nastolatek w mojej rodzinnej parafii. Od tamtego momentu postanowiłem, że jeśli zostanę kapłanem (bo już wtedy miałem takie myśli), to ten fragment uczynię moim zawołaniem kapłańskim. W pełnionej posłudze często sięgam do tego hasła, bo wierzę, że Bóg mnie prowadzi, bo czuję, że Bóg jest ze mną. A jeżeli Bóg ze mną, „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?”. Z treści tego hasła czerpię siłę i nadzieję.

Wiesław Jaroszek

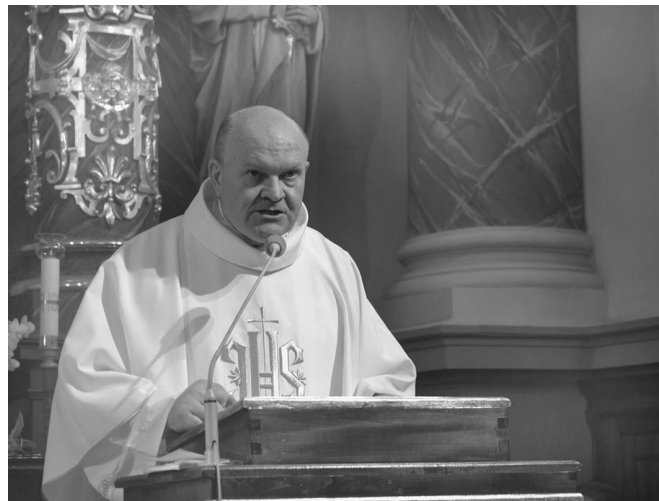
Naszym kapłanom ks. Januszowi i ks. Dominikowi w kolejne rocznice ich święceń kapłańskich, obfitości Bożych Łask, zdrowia, siły i mocy w niesieniu ludziom Chrystusa poprzez modlitwę i udzielane Sakramenty Święte życzy Redakcja kwartalnika „Nasza Jedlnia”.

25-LECIE KAPŁAŃSTWA KS. ROMANA NAKONECZNEGO

Jubileusz święceń kapłańskich to szczególne wydarzenie w życiu każdego kapłana. To czas, w którym wato zatrzymać się na chwilę, aby docenić trud i wysiłek, jakie kapłan włożył w służbę Bogu, Kościołowi i ludziom. Na przestrzeni 25 lat kapłaństwa ks. Roman Nakoneczny doświadczył ich wiele. Wraz z przyjęciem święceń kapłańskich (8 maja 1999 r.), zrodziło się powołanie do posługi misyjnej. Przygotowania do wyjazdu na misje trwały niespełna 14 miesięcy. Był to czas nauki języka hiszpańskiego, poznanie kultury, tradycji i zwyczajów w dalekiej Kolumbii i Wenezueli. Po tym okresie nastąpił wyjazd na misje, praca i spotkanie się z tamtejszą rzeczywistością. Jak przebiega praca ks. Romana na misjach? Została opisana w poprzednim kwartalniku „Nasza Jedlnia”.

Patrząc na całe 25 lat pełnionej posługi, dla ks. Romana był to czas intensywnej pracy, ale był też fragment czasu jego choroby, leczenia, rehabilitacji i uzdrowienia. Ksiądz Roman w postawie wytrwałości i męstwa korzystając z Łaski Bożej pokonał te przeciwności. Jesienią ubiegłego roku ks. Nakoneczny przebywał na urlopie w naszej rodzimej parafii. Zapytany jakie ma plany na przyszłość, czy wróci do Polski kiedy będzie emerytem, kapłan odpowiedział:

– *Nie mam planów bieżących ani dalekosiężnych. Żyję z dnia na dzień zdając się na wolę bożą. Każdego dnia w modlitwie porannej zwracam się do Boga o łaskę*



wypełnienia Jego woli, zwracam się do Ducha Św. o dar umiejętności odczytywana woli bożej. A na zakończenie dnia dziękuję Panu Bogu za otrzymane dary. Kapłanem chcę być do końca mego życia, jeśli Bóg obdarzy zdrowiem i taka będzie Jego wola. Do Polski wrócę, jeśli tak pokieruje Bóg, jeśli tak zdecydują moi przełożeni ze Zgromadzenia Pallotynów.

Módlmy się w intencji ks. Romana Nakonecznego, aby jego posługa kapłańska i misyjna wypełniała się mocą woli bożej.

Wiesław Jaroszek

OBJAWIENIA MARYJNE – FATIMA

Objawienia Maryjne są wielkim darem Bożego Miłosierdzia wobec ludzi. Matka Boża i nasza Matka przychodzi, żeby nas ostrzec, pouczyć, wskazać właściwą drogę, a nawet prosić. Kiedy blisko jest kara Boża, Matka wstawia się za nami jak niegdyś w Kanie Galilejskiej, mówiąc do Syna a naszego Zbawiciela „nie mają już wina”, a do nas mówi „zróbcie wszystko, co powie wam mój Syn”. I tak Matka Boża pośredniczy między niebem a ziemią dla naszego zbawienia. Poprzez objawienia zapewnia nas o swojej matczynej opiece.

Tak też było 107 lat temu, 13 lipca 1917 roku, kiedy to z wielkiej troski przysłała na ziemię w małym miasteczku – Fatimie, by ostrzec nas i powierzyć Tajemnicę trojgu dzieciom: Franciszkowi, Hiacyncie i Łucji. Tajemnica ta jest do dziś aktualna i nadal Kościół ją zgłębia. Składa się z trzech części i zwana też jest 3-częściowym Orędziem Matki Bożej, które jest Orędziem Ewangelii. Pierwsze dwie części Łucja spisała w 1941 roku na polecenie biskupa Fatimy, trzecią część zaś na przełomie 1943 i 1944 roku w obliczu poważnej choroby. Uważała, że ta ostatnia, trzecia część Tajemnicy Fatimskiej jest przeznaczona dla papieży. Nie czuła się upoważniona do ujawniania jej treści światu. Zostawiła

to Kościołowi, gdyż ta III część dotyczy papieża, biskupów, duchownych, Kościoła. Dlatego przez długi czas opisana wizja była przechowywana i ukrywana przed światem w tajnych archiwach Watykanu.

Cała tajemnica fatimska traktuje o wierze i zbawieniu dusz grzeszników. Celem wszystkich objawień było nakłonienie ludzkości do modlitwy i nieustannego wzrastania w wierze, nadziei i miłości. Matka ostrzegała nas naszą poprzez wizje i obrazy, które pokazywała dzieciom. Pierwsza to wizja piekła, która jest prawdą ewangeliczną, pokazuje też gdzie jest źródło zła i grzechu. W drugiej części Matka Boża wskazuje nam, co należy zrobić, by tego piekła uniknąć. Ukazuje nam poprzez fatimskie dzieci drogę do zbawienia. Tą drogą jest nabożeństwo do Niepokalanego Serca Maryi i Święto (uroczystość) Niepokalanego Serca Maryi ustanowione 4 października 1944 r. przez Piusa XII, a po II Soborze Watykańskim w 1963 roku zredukowane do zwykłego wspomnienia. Znika też z nauczania Kościoła istnienie piekła, co jest przyczyną zapomnienia Fatimy. Mówi też, co się stanie, kiedy Jej nie posłuchamy.

Wydawałoby się, że wszystko już za nami, co miało się wydarzyć w XX wieku, to się wydarzyło, ale to



Matka Boża Fatimska

nieprawda. Wskazują na to słowa samego papieża Benedykta XVI, który powiedział, że „**Ludziłby się ten, kto by sądził, że prorocza wizja Fatimy dobiegła końca**”. To właśnie On powiązał nowe rzeczy w przesłaniu Fatimskim z objawieniami z Akity całkiem niedawno. Powiedział, że są takie same. Dotyczą bowiem Kościoła. Ataki na Kościół i papieża pochodzą nie tylko z zewnątrz, ale i z wewnątrz, z grzechu, który istnieje w samym Kościele. Być może dlatego zrezygnował tak szybko z funkcji papieża i nie chciał jej pełnić. Odpowiedzialność za Kościół spada na papieża i zależy od całkowitego posłuszeństwa Królowej Nieba. Zbawienie lub potępienie dusz, wojna lub pokój, światowa ekspansja ateistycznego komunizmu lub nawrócenie Rosji, rozwój Kościoła lub apostazja zależy od papieża. Jego obowiązkiem jest strzeżenie wiary.

Trzecia część Tajemnicy Fatimskiej wyraźnie mówi o błędach papieży i prześladowaniach, jakich doświadcza. Wizja biskupa w bieli, biskupów, kapłanów, duchownych i ludzi Kościoła mówi właśnie o tym wielkim cierpieniu. Idą oni poprzez zniszczone miasto, usłane trupami na swoją golgotę. Wspinają się na górę, na której stoi krzyż i tam wszyscy giną. Widzimy, że taka przy-

szłość jest możliwa. Jeżeli nie uczynimy tego, o co prosi nas Matka Boga, to tak się stanie. Dlatego nie oglądając się na wezwanie papieża i duchownych sami podejmujemy modlitwę i pokutę. Odprawienia nabożeństwa pięciu pierwszych sobót miesiąca, spowiedzi, komunii świętej wynagradzającej i 15-minutowej medytacji nad jedną lub kilkoma tajemnicami różańca oczekuje Matka Boża. Odmawiajmy różaniec fatimski za pokój na świecie i jako zadośćuczynienie za grzechy ludzkości. **Modlitwa „O mój Jezu przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba i dopomóż szczególnie tym, którzy najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia”** pochodzi z Objawień Fatimskich. Tyle możemy zrobić sami, niestety Rosję musi oddać Niepokalanemu Sercu Maryi papież.

Jak dotąd próby poświęcenia Rosji dokonywane przez kolejnych papieży były niekompletne, a tym samym nieskuteczne. I tak na przestrzeni wielu lat urzędujący papieże zawierali świat i Rosję Maryi: w 1942 roku Pius XII, a w 1952 roku ponowił akt oddania Rosji Maryi. W 1982 roku, rok po zamachu Jan Paweł II w duchowej jedności ze wszystkimi biskupami świata zawierzył świat i Rosję Maryi. Do modlitwy dołączyło pięciu patriarchów prawosławnych spoza ZSRR. Ponowił akt oddania w 1984 roku. Siostra Łucja powiedziała wówczas, że nasz Jan Paweł II zrobił, co mógł. I papież Franciszek w obliczu wojny Rosji z Ukrainą 25 marca 2022 roku oddał Rosję i Ukrainę Maryi. W Fatimie w tym samym dniu Najświętszemu Sercu Maryi nasz rodak kardynał Konrad Krajewski oddał Rosję i krwawiącą Ukrainę Matce Bożej. Te akty poświęcenia mają na celu nawrócenie Rosji z ateizmu, bo Rosja nadal potrzebuje nawrócenia (kontrowersyjna postawa Patriarchatu Moskiewskiego i mieszkańców Rosji wobec ataku na Ukrainę).

Jan Paweł II po zamachu na swoje życie ujawnił w 2000 roku treść trzeciej części Tajemnicy Fatimskiej. Nikt z fatmistów nie łączy zamachu na Jana Pawła II z tą częścią Tajemnicy Fatimskiej. Ogłoszona została 40 lat później, niż być powinna. Dlaczego tak późno? Rok 1960, kiedy powinna być ogłoszona, był początkiem kryzysu wiary, który trwa nadal i się nasila. Gdyby tak się stało, być może w Kościele byłaby całkiem inna sytuacja, niż jest obecnie, bo to właśnie głęboka wiara, pokuta i modlitwa mogłyby zapobiec nieszczęściom i kataklizmom. Dlaczego nie ogłoszono jej w tym roku, w którym żądała Matka Boża, a s. Łucja o to prosiła papieża? To był przecież odpowiedni czas, trwały bowiem przygotowania do II Soboru Watykańskiego, który w naszym Katolickim Kościele wprowadził bardzo niekorzystne zmiany. Bardzo dokładnie to opisuje Antonio Socci w książce „Czwarta Tajemnica Fatimska?”, którą dedykuje Benedyktowi XVI. To bardzo ciekawa lektura, polecam tym, którzy chcą poznać szczegóły.

Orędzie Fatimskie jest wezwaniem do modlitwy, skierowanym do mnie i do ciebie, do pójścia drogą wia-

ry. Maryja wzywa cały świat do pokuty, słowa Anioła z wizji brzmią: pokuta, pokuta, pokuta! Każdy może mieć na temat objawień swoje zdanie i nie musi w nie wierzyć. Modlić się jednak trzeba. Jej wezwania nie są jednorazowe. Ten apel musimy podejmować z pokolenia na pokolenie, co oznacza rozpoznawać Chrystusa w każdym czasie. Nie tylko wierni powinni podjąć modlitwę i pokutę, ale przede wszystkim Kościół z papieżem. Duchowni powinni podejmować i przewodniczyć wezwaniom Maryi z całych sił i wszystkimi możliwymi sposobami zachęcać wiernych do pójścia za Bogiem. Ta część Tajemnicy to nadal niewyjaśniony i fascynujący fragment historii świata i kościoła. Wierzyć musimy, że wizja ta ma swój głębszy sens i jej wyjaśnienie, kiedyś doprowadzi do osiągnięcia trwałego pokoju na świecie,

bo napisane jest, że „Jej Serce Niepokalane zatriumfuje”. Bóg jest Wielki.

Polecam inną lekturę na temat objawień maryjnych. Jest to: „Objawienia Maryjne, Przesłania, Historia, Orędzia, Tajemnice”, Bożena Hanusiak,

„Fatima – historia prawdziwa Pełna relacja objawień fatimskich”, Ks. John de Marchi,

„Gwiazda przewodnia czasów ostatecznych Mistyka objawień Matki Bożej w Fatimie, Falszerze Tajemnic Fatimskich czyli o prawdziwych i fałszywych czcicielach Fatimy”, Christopher A. Ferrera.

Zapewniam, że to bardzo, bardzo ciekawe.

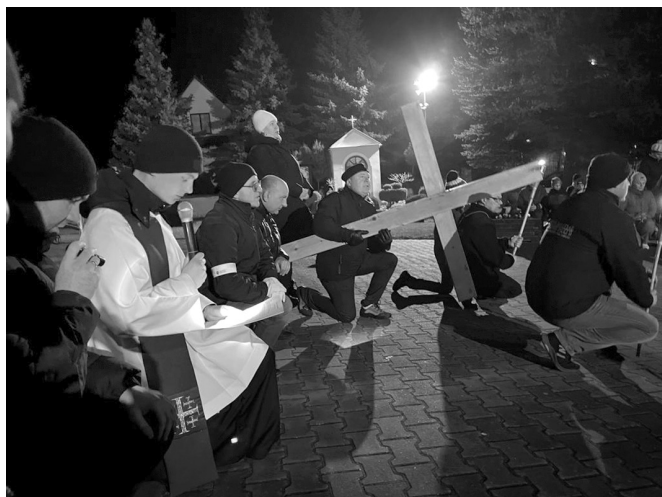
Barbara Grzywacz

PRZEGLĄD MINIONYCH WYDARZEŃ

DROGA KRZYŻOWA

Kontynuując wieloletnią tradycję, w piątek, 22 marca, ulicami naszej parafii przeszła Parafialna Droga Krzyżowa. Rozważania kolejnych stacji wiodących spod kościoła św. Mikołaja w Jedlni czytał ks. Dominik Kowalewski. Drewniany krzyż pomiędzy kolejnymi stacjami nieśli przedstawiciele grup parafialnych, wiosek naszej parafii i ministranci.

Modlitwie na Drodze Krzyżowej towarzyszyła zaduma i śpiew. Był to czas dawania świadectwa wyznawania wiary.



STOWARZYSZENIE JEDLNI Z NAGRODĄ „SPOŁECZNIK ROKU 2023”

W piątek, 5 kwietnia, w Dworcu Anna w Podgórzu władze Powiatu Radomskiego po raz drugi rozstrzygnęły konkurs Społecznik Powiatu Radomskiego. W ramach konkursu wpłynęło 91 zgłoszeń z 13 gmin Powiatu Radomskiego. Stowarzyszenie Jedlnia zostało laureatem w kategorii Organizacja Pozarządowa. Oprócz statuetki i dyplomu Stowarzyszenie zostało uhonorowane nagrodą w kwocie 5000 zł. Nagrody wręczał Starosta Radomski Waldemar Trelka.



POSZUKIWANIE JAJEK NIESPODZIANEK

Na zakończenie Oktawy Wielkanocnej 7 kwietnia, w Niedzielę Miłosierdzia Bożego dzieci do lat ośmiu po Mszach świętych szukały jajek niespodzianek. Tym samym przedłużyliśmy radość ze Zmartwychwstania Chrystusa. Dzieci biegały z radością, szukając kolorowych jajek. To był wspaniały sposób na zakończenie oktawy wielkanocnej i stworzenie pięknych wspomnień dla najmłodszych uczestników.

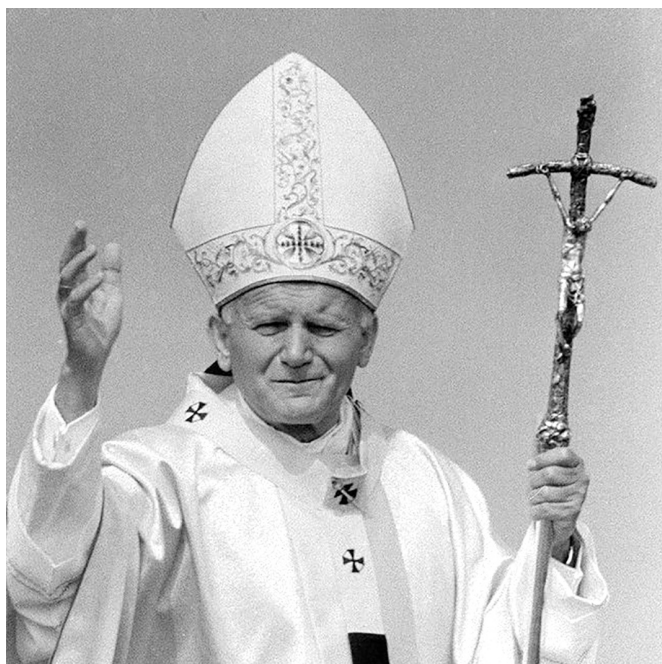


19 ROCZNICA ŚMIERCI ŚW. JANA PAWŁA II

Święty Jan Paweł II jest znany z wielkiego oddania Bogu, modlitwy i służbie bliźniemu. Jego życie i nauczanie nadal inspirują miliony ludzi na całym świecie do modlitwy, miłosierdzia i miłości bliźniego. Nie jest łatwo być świętym, gdy świat pełen jest grzechów. Ataki na jego osobę w mediach były nieodpowiednie i szkodliwe dla pamięci i dziedzictwa tego wielkiego autorytetu. Prezentujemy wiersz w obronie dobrego imienia papieża Polaka, napisany przez Helenę Grzywacz.

STAŃMY MUREM

Gdy zamknęła się księga Twojego życia,
Bies przypuścił atak, wyszedł z ukrycia.
Ustami ludzi hańbi Twoją świętość i poważanie,
Poprzez kłamliwych „prawd” upowszechnianie.
Jan Paweł II nigdy problemów nie ukrywał
i nie ignorował,
Na zło czynione bliźnim zawsze natychmiast reagował.
Nie ma w te czasy żadnego historyka na świecie,
który potwierdziłby te obrzydliwe oskarżenia.
Kłamiecie!
Napominają oszczerców o manipulowanie faktami
I posługiwanie się tylko sporządzonymi
przez komunistów dokumentami.
A my wszyscy szukamy prawdy czy sensacji?
Nie bądźmy naiwni! Nie poddawajmy się tej fałszywej
narracji.
Nie pozwólmy niszczyć dzieła naszego papieża!
To jest chyba ostatni autorytet jaki mamy,
To nasze dziedzictwo, to my o nie dbamy.
Święty Jan Paweł II poświęcił życie dla polskiej
demokracji i wolności.
Nie pozwólmy obdrzeć Jego Imienia z sacrum,
szacunku, godności.
BĄDŹMY DUMNI!



SAKRAMENT BIERZMOWANIA

W niedzielę, 7 kwietnia, podczas Mszy św. o godz. 18.00 Biskup Pomocniczy Radomski Piotr Turzyński udzielił sakramentu bierzmowania młodzieży klasy ósmej z Publicznej Szkoły Podstawowej im. Władysława Jagiełły w Jedlni. Biskup Piotr Turzyński w homilii wspominał o ważnym zadaniu jakie podejmuje młody człowiek po przyjęciu sakramentu, który jest swoistym sprawdzianem wiary. To dawanie świadectwa wierności Chrystusowi w codziennym życiu jest wykładnią człowieka, który przyjął sakrament dojrzałości chrześcijańskiej.

MSZA ŚWIĘTA NA BRZEZINACH

8 maja w uroczystość św. Stanisława w miejscowości Brzeziny ks. proboszcz Janusz Smerda odprawił połowę Mszy św. w intencji mieszkańców Brzezin. Do posługi włączył się Grzegorz Stankiewicz, przedstawiciel Rodzin Domowego Kościoła. W tym roku była 15 jubileuszowa Msza św. Dzień 8 maja nie jest datą przypadkową, ma związek z pożarem, który dawno temu wybuchł w dzień św. Stanisława i strawił całą wieś.



PIERWSZA KOMUNIA ŚWIĘTA

18 maja w naszej Parafii miała miejsce uroczystość Pierwszej Komunii Świętej dzieci z klas trzecich. Do sakramentu przystąpiło 29 dzieci. W tej wyjątkowej chwili najmłodszym towarzyszyli bliscy: rodzice, rodzice chrzestni, rodzeństwo, a także dziadkowie. Dzieci do przyjęcia Sakramentu przygotowywał ks. Dominik Kowalewski. Uczniowie na lekcjach religii zdobywali potrzebną im wiedzę, następnie uczestniczyli w próbach i spotkaniach w kościele, by ostatecznie móc przeżyć uroczystość Pierwszej Komunii Świętej. Jest to ważne wydarzenie nie tylko dla dzieci, ale także dla ich rodzin, jak również dla całej wspólnoty parafialnej. Liturgia miała bardzo podniosły charakter. W jej przygotowanie swój duży wkład mieli również główni bohaterowie tego dnia.

DĄB „WOJTEK”

23 kwietnia na placu przy Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Jedlni odbyła się uroczystość wkopania dębu „Wojtek” oraz odsłonięcia pamiątkowej tablicy, aby uczcić pamięć Wojciecha Andrzeja Pestki, poety, prozaika, tłumacza, oddanego regionowi społecznika i współzałożyciela Stowarzyszenia „Jedlnia”. Pamiątkową tablicę odsłonili Danuta Szegda-Pestka, żona zmarłego, i Mirosław Ziółek, były wójt Gminy Pionki.



POŚWIĘCENIE ODNOWIONEJ FIGURY JANA NEPOMUCENA

18 maja ks. proboszcz Janusz Smerda poświęcił odremontowaną zabytkową kapliczkę św. Jana Nepomucena z 1912 roku w miejscowości Zadobrze. Pani Małgorzata Wróbel przypomniała rodzinną historię figury. Pomysłodawcą odnowienia był pan Maciej Świdziński z Wrzosowa, a fundatorami państwo Barbara i Stefan Grzywaczowie z Zadobrza.



POJEMNIK CERAMICZNY NA WODĘ ŚWIĘCONĄ

Informujemy, że od 24 maja w naszym kościele dostępny jest duży dzban ceramiczny w kolorze ciemnego brązu na wodę święconą. Dzban ma pokrywę, która pomaga utrzymać wodę święconą w czystości oraz zabezpiecza przed ewentualnymi zanieczyszczeniami. Zachęcamy do korzystania z tej możliwości i pobłogosławienia domów i rodzin tym świętym darem. Wygrawerowany symbol PAX jest symbolem pokoju i harmonii.



UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEGO CIAŁA I KRWI CHRYSZTUSA

W czwartek, 30 maja celebrowaliśmy uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa. Główne uroczystości Bożego Ciała rozpoczęła Msza święta o godz. 11:00. Eucharystii przewodniczył i homilię wygłosił ks. proboszcz Janusz Smerda. Po liturgii wyruszyliśmy z Jezusem Eucharystycznym ulicami naszej parafii w procesji do czterech ołtarzy, które symbolizują cztery Ewangelie, a ponadto cztery strony świata, gdzie należy głosić Chrystusa. Księża odczytywali fragmenty Ewangelii, wierni śpiewali pieśni dziękczynne o Ciele i Krwi Chrystusa, a także Suplikacje. Uczestnicząc w tym dniu w procesji, publicznie wyznawaliśmy wiarę w ukrytego w Białej Hostii Jezusa Chrystusa.



NOWI MINISTRANCI

W niedzielę 2 czerwca podczas Mszy świętej o godz. 12.00 do grona ministrantów dołączyło czterech chłopców, powiększając szeregi Liturgicznej Służby Ołtarza naszej parafii. Do posługi przy ołtarzu chłopców przygotowywał ks. Dominik Kowalewski. Nowi ministranci: (od lewej) Dawid Górski, Jan Puchniarz, Szymon Żyła, Wojciech Wójcik.



POŚWIĘCENIE FIGURY ŚW. MIKOŁAJA – PATRONA PARAFII

2 czerwca ks. proboszcz Janusz Smerda poświęcił figurę św. Mikołaja – patrona naszej parafii. Św. Mikołaj jest ukazany w pełnej postaci, w stroju biskupim, którego istotnymi elementami są mitra na głowie i pastorał. Święty w lewej ręce trzyma również księgę, symbol



Bożego Słowa, do głoszenia którego został powołany, a także trzy jabłka. Prawą rękę ma uniesioną w geście błogosławieństwa, co przypomina wiernym o mocy miłości i dobra, które zawsze mogą znaleźć w Bożym słowie. Figurę wykonał artysta rzeźbiarz Edmund Szpanowski z Sierpca, fundatorem jest Nadleśnictwo Kozienice z siedzibą w Pionkach na czele z Nadleśniczym Tomaszem Sotem. Projektantem kapliczki, Mirosław Dziedzicki, dyrektor Zespołu Szkół Drzewnych i Leśnych w Garbatce-Letnisku, wykonawcą Grzegorz i Jakub Siczek. Kwiaty ufundowała Joanna Kozłowska, właścicielka Szkółki „Rosa” z Jaśc. Dziękujemy pani Krystynie Czachor i panu Piotrowi Dąbrowskiemu za wszystkie prace związane z przygotowaniem miejsca i powstawaniem rzeźby. Jesteśmy pewni, że figura św. Mikołaja będzie cieszyć oczy wielu wiernych i odwiedzających naszą parafię.

Anna Winiarska

PODZIĘKOWANIA

Zwyczaj majówkowych nabożeństw trafił do Polski z Włoch. Zapoczątkowali go Ojcowie Jezuitów. Tradycja majówek w plenerze sięga aż XIX wieku. Do dziś udało się ją ocalić od zapomnienia dzięki kolejnym pokoleniom, które zachowywały ten zwyczaj. Tegoroczny maj pokazał, że w wielu miejscowościach naszej parafii nadal podtrzymywana jest piękna tradycja codziennych wieczornych modlitw przy pięknych kapliczkach i krzyżach ku czci Matki Bożej.

Składamy serdeczne podziękowania mieszkańcom z miejscowości Adolfin, Brzezinki, Brzeziny, Dąbrowa Kozłowska, Huta, Jaroszki, Jaśce, Jedlnia, Karpówka, Kieszek, Poświętne, Sokoły, Stoki, Żdżary oraz uczestnikom nabożeństw w kościołach, którzy codziennie poprzez śpiew wyrażali cześć i miłość do Matki Bożej oraz dawali świadectwo swojej wiary. Wasza gorliwość i miłość do Maryi niech będzie świadectwem dla przyszłych pokoleń.

Duszpasterze

26 MAJA – DZIEŃ MATKI, 23 CZERWCA – DZIEŃ OJCA

Dzień Matki i Dzień Ojca to bardzo ważne święta obchodzone na całym świecie, są sposobnością do okazania wdzięczności i miłości wobec rodziców oraz docenienia ich poświęcenia i trudu wychowywania dzieci. To również doskonała okazja, aby podziękować im za ich zaangażowanie, wsparcie i troskę, oraz uhonorować ich rolę w naszym życiu i rozwoju. Celebracja tych dni pozwala nam również zatrzymać się na chwilę i docenić bliskie relacje rodzinne oraz uczcić i uhonorować rodziców za ich poświęcenie i miłość, którą nas darzą. W różny sposób możemy okazać swoją miłość wobec rodziców. Na łamach „Naszej Jedlni” prezentujemy wiersze napisane przez najmłodszych czytelników – Antoninę Jasek, uczennicę klasy II PSP im. Jana Kochanowskiego w Jaroszkach oraz Jana Puchniarza, ucznia klasy III PSP im. Władysława Jagiełły w Jedlni.

Redakcja

MOJA RODZINKA

Mamusia i tatuś, moi kochani,
Razem się bawimy, nie jesteśmy sami.
Mama robi pyszne placki z jabłkami,
Tata naprawia rower, lubi majsterkować z nami.

Gdy jestem smutna, mama mnie przytula,
Jej ciepły uśmiech wszystkie smutki otula.
Tata opowiada bajki przed snem,
Służy dobrą radą i przytula mnie.

Wieczorem siadamy przy stole z planszówkami,
Mój brat nas ogrywa, ale i ja wygrywam czasami.
Śmiejemy się razem – nieraz aż do łez,
Bo z mamą i tatą każdy dzień jest the best.

Mamusia i tatuś to najlepsza drużyna,
Każdy dzień z nimi to wielka przygoda, nie kpina.
Kocham ich oboje, z całego serduszka,
Bo z nimi życie to wesoła dróżka.

*Antonina
Jasek*



RODZINA TO SKARB

Moja Mama najważniejsza w całym świecie
jest jedyną osobą, u której zawsze znajdę pociechę.
W kuchni jest jak ryba w wodzie
smaży, piecze i gotuje takie dania,
że wszystkim smakuje.

Zawsze wspiera mnie, kibicuje w konkursach,
turniejach i różnych wydarzeniach.
Wzbudza we mnie radość
i różne zainteresowania.

Z Mamą jest jak w bajce
zapamiętaj to kolego!

Bardzo kocham także Tatę,
tego żartownisia, który nie chce,
by mi smutek dopisał.

On jest dla mnie także ważny,
wspiera, jeździ i kupuje,
a w ogrodzie ciągle sprząta,
plewi i podlewa.

Taki jest właśnie mój Tata,
najwspanialszy na świecie.
O rozrywkę naszą, także tatuś zadba,
Zabawy i wyjazdy z nim to frajda.

Lecz najbardziej lubię,
gdy z całą rodziną się spotykamy.
Jest stół pełen pysznych potraw
i różne zabawy, lecz największy ubaw mamy
kiedy mecze oglądamy!

Są emocje, są przysmaki,
a co najważniejsze rodzinna atmosfera.
Z tego wiersza wniosek taki:
Rodzina to skarb, który powinien być
najważniejszy w świecie!

*Jan
Puchniarz*



OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Cicho szumią drzewa nad piaszczystymi mogiłami porośniętymi trawami. Samotnie stoją wysmagane wiatrem i deszczem przydrożne figury świętych. Idą w zapomnienie drewniane krzyże stojące na rozstajach dróg, w polu i w lesie. Między prawdę i legendę można wpleść dzieje porośniętych mchem kamieni i rozpadających się kapliczek. Coraz mniej zastanawiamy się nad ich historią i przeznaczeniem. One po prostu są... Krzyże, kapliczki, figury stanowią nieodłączny element naszego polskiego krajobrazu. Są znakami wiary, elementami kultury i wierności tradycji, symbolem patriotyzmu i świadkami historii naszej ojczyzny. Niektóre poczerniałe, nadgryzione zębem czasu, pokrzywione, zniszczone, ale wciąż ludziom potrzebne. Przechodząc obok nich, może warto się zatrzymać, pokłonić, zastanowić się nad przemijaniem i chociaż na chwilę przenieść się w niezwykły, trochę już zapomniany, świat naszych przodków. Docenić piękne pamiątki, które zostawili nam po sobie i na tyle, ile to możliwe, chronić je przed zapomnieniem.

Na skraju Puszczy Kozienickiej, za rzeką Dobrą leży malownicze i klimatyczne Zadobrze. Mała wieś na terenie parafii Jedlnia. Wieś, jak każda inna, cicha, spokojna, żyjąca swoim życiem, a najbardziej znana, ze znajdujących się na jej terenie Zakładów Drzewnych państwa Grzywaczów. Tuż przy wjeździe do Zadobrza, po lewej stronie, napotykamy kamienną rzeźbę Jana Nepomucena. Święty stoi na tym miejscu ponad 112 lat i prawdopodobnie strzeże nie tylko mostu, ale i wszystkich mieszkańców naszej wsi.

Co ma wspólnego święty Nepomucen z Zadobrzem? Dlaczego właśnie to Jego figura stanęła w naszej miejscowości? Na te pytania, na razie nie znamy odpowiedzi. Na pewno nie powstał przypadkowo. Pewnie musiało się wydarzyć coś wielkiego w życiu ludzi, którzy przyczynili się do jego powstania, a powodów do postawienia figury mogło być wiele. Być może mieszkańcy Zadobrza chcieli podziękować za jakiś cud, którego doznali, a może przeprosić za zło, które wyrządzili, a może chcieli upamiętnić jakieś ważne dramatyczne wydarzenie. Krąży jakaś legenda o Świętym, ale jak było z naszym Janem? Trudno dokładnie powiedzieć, ale chyba warto przybliżyć jego ciekawy życiorys i symbolikę nawiązującą do wagi tajemnicy spowiedzi, za którą nasz bohater oddał życie.

Patron Jezuitów, szczerzej spowiedzi, dobrej sławy, mostów, grobli, orędownik podczas powodzi, a w końcu tonących. Według tradycji ludowej święty, który chroni pola i zasiewy przed powodzią, ale również i suszą. Opiekuje się studniami i źródłami. To wyjątkowo zapracowany święty. Dlaczego aż tyloma sprawami się zajmuje? Aby poznać historię słynnego męczennika, musimy się na chwilę przenieść do przeszłości, a mianowicie do II połowy XIV wieku i małego czeskiego miasteczka Pomuk (późniejsza nazwa Nepomuk).

Historia głosi, że zanim nasz bohater został świętym był zwykłym, można powiedzieć duchownym. Jego rodzice w podziękowaniu za cudowne uzdrowienie ich syna, ofiarowali go Bogu. W wieku 20 lat przyjął święcenia kapłańskie. W 1381 r. studiował prawo na uniwersytecie w Pradze, a w latach 1382–1387 studiował także w Padwie. Nepomucen był człowiekiem bardzo wykształconym i szybko piął się po szczeblach kościelnej kariery. Z czasem został mianowany kanonikiem przy kolegiacie św. Idziego w Pradze i został wikariuszem generalnym archidiecezji praskiej. Często był zapraszany na dwór królewski, rozstrzygał spory i czynił wiele dobrego dla swoich wiernych. Ten na pozór zwykły kapłan dostał niezbyt zwyczajne zadanie – został mianowicie spowiednikiem żony króla Wacława IV Lanckorońskiego, Zofii Bawarskiej. Właśnie to zaszczytne stanowisko przyniosło naszemu bohaterowi śmierć. Król podejrzewał swoją żonę o zdradę i dlatego zwrócił się do Jana z żądaniem wyjaśnienia, z czego spowiadała się królowa. Jan Nepomucen nie chciał zdradzić tajemnicy spowiedzi i dlatego popadł w niełaskę władcy. Prawdopodobnie był torturowany na różne sposoby: palono go żywcem, kluto jego ciało, kopano, bito a na końcu wyrwano mu język.

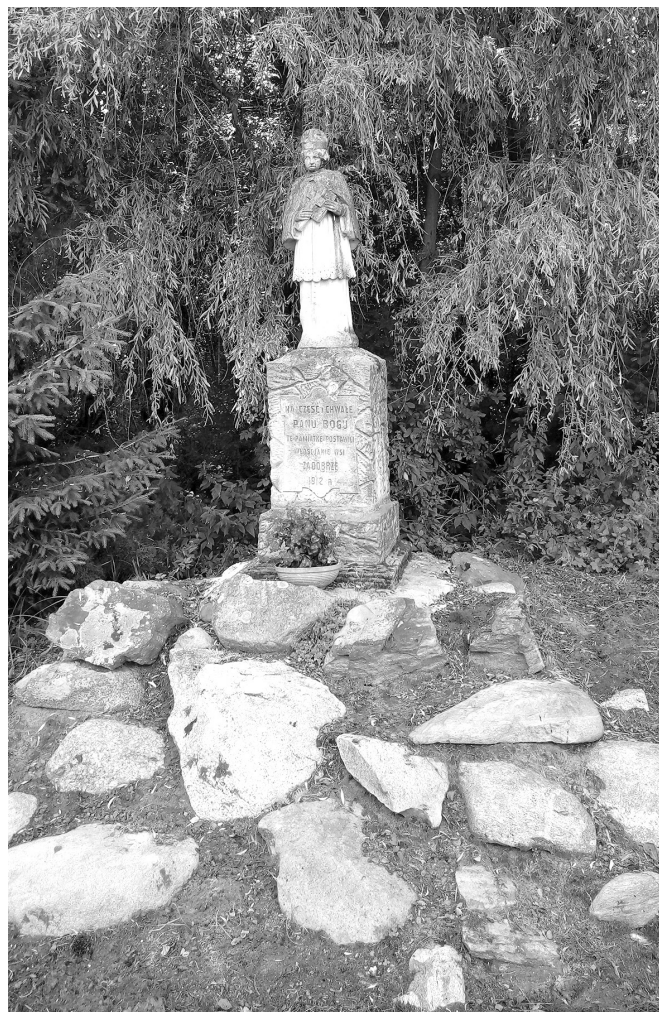


Figura św. Jana Nepomucena przed remontem.

Następnie na pół żywego Jana, z przyczepionymi do szyi kamieniami, zrzucono z mostu Karola do Wełtawy. Ciało Męczennika znaleziono dopiero po pewnym czasie. Legenda podaje, że w miejscu jego utopienia pojawiło się na lustrze rzeki światło, które pozwoliło odnaleźć zwłoki, a na niebie zapłonęło pięć gwiazd. Nepomucen został pochowany w kościele Świętego Krzyża, który znajduje się blisko rzeki Wełtawy, a dopiero po trzech latach szczątki przeniesiono do grobowca w praskiej katedrze Św. Wita. Kult Świętego zaczął się szerzyć po śmierci ówczesnego króla Wacława IV. Nie mniej jednak duchowny doczekał się kanonizacji dopiero cztery wieki później. 19 marca 1729 r. papież Benedykt XIII ogłosił go formalnie świętym. Jego wspomnienie liturgiczne w Kościele Katolickim obchodzone jest 21 maja.

Po czym rozpoznać figurę św. Jana Nepomucena? W ikonografii święty przedstawiany jest w stroju kapłańskim z epoki kontreformacji. Do najważniejszych atrybutów nepomuckich możemy zaliczyć: krucyfiks – zwykle przytulany przez Jana do piersi i adorowany spojrzeniem, ma ściśle określoną formę krzyża odpustowego, księgę – święty trzyma księgę, jako znak teologa i uczonego, najczęściej zamkniętą (znak tajemnicy), albę, sutannę – najczęściej święty jest ubrany w białą albę, czarną sutannę i komżę, biret – charakterystyczne nakrycie głowy duchownych, almuncję – pelerynę obszytą gronostajem, często związaną ozdobnym sznurkiem z frędzlami. Innymi atrybutami Nepomucena mogą być jeszcze: wieniec z pięciu gwiazd z napisem *tacui – milczalem*, gałązka palmy, a niekiedy Święty trzyma palec przy ustach (znak tajemnicy) i ma ciemny zarost na twarzy. Najśłynniejsza figura Jana Nepomucena znajduje się oczywiście na moście Karola w Pradze. W Polsce ulokowanych jest blisko dwa tysiące figur, kapliczek duchownego. W naszej parafii znajdują się dwie. Pierwsza z nich nieopodal rzeki Dobrej, za którą leży Zadobrze – na posesji państwa Wróblów. Druga – w Jedlni, przy rzece Leniwce, na posesji państwa Piechurskich.

Zadobrzański Nepomucen wygląda, jakby witał i żegnał podróżujących. Wskazywać może na to pochylona głowa męczennika. Figura wykonana jest z piaskowca, ma około 130 cm wysokości, stoi na półorametrowym cokole. Święty w lewej ręce trzyma Pismo Święte, a w prawej krzyż. Dzięki kunsztowi artysty, po dzień dzisiejszy możemy podziwiać piękny ubiór duchownego, czyli pelerynę, komżę bogato zdobioną haftem, sutannę i biret na głowie. Figura stoi w Zadobrze od 1912 r. – blisko mostu nad rzeką Dobrą i chociaż jest jedną z tysięcy, to dla mieszkańców posesji nr 1 w Zadobrze, czyli również i dla mnie – jest wyjątkowa. Dlaczego? Bo wiąże się z



Figura św. Jana Nepomucena po renowacji.

nią różne historie rodziny Przyrowskich, Murawskich, Wdowskich i Wróblów. Babcia Marysia Murawska z domu Przyrowska urodziła się w 1912 r., czyli dokładnie wtedy, kiedy to *na cześć i chwałę Panu Bogu tę pamiątkę postawili włościanie wsi Zadobrze* – taki napis wyryty jest na cokole. Babcia całe życie mieszkała w Zadobrze i zawsze z wielkim szacunkiem i sentymentem wypowiadała się o figurze. Wspólnie ze swoją rodziną opiekowała się zarówno piaskową rzeźbą, jak i dbała o jej otoczenie. Czyściła pomnik ze mchu, sadziła kwiatki, grabiła liście, modliła się. Często opowiadała o stawach rozpościerających się wokół Nepomucena, w których kiedyś Zadobrzanie moczyli len i konopie. Rzeką Dobra i stawy były zasilane wodą ze źródła, które bije w tzw. „zdrojach” po dzień dzisiejszy. Jak opowiadała babcia Marysia, w tamtych latach w Zadobrze tętniło życie i na pewno Św. Jan nie próżnował. Pilnował mostu, stawu, sadzawek, rzeki i ludzi, którzy pojawiali się w Jego pobliżu. Babcia opowiadała, że ludzie, którzy przechodzili koło figury Św. Jana, zawsze czynili znak krzyża. Często wspominała pana Józefa Guzę, który jak pędził krowy na pastwisko, to zawsze przed krzyżem w Zadobrze zdejmował czapkę, żegnał się i modlił na cały głos słowami *Któryś za nas cierpiał rany... Zaczynał modlitwą przy krzyżu, a kończył przy figurze Św. Jana słowami Święty Janie módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy i za wszystkimi, którzy do Ciebie się nie uciekają...* Wspominała również, jak po wojnie, w latach 50 XX wieku, komunistyczni działacze partyjni

zniszczyli pomnik, zrzucili rzeźbę z cokołu i utracili Nepomucenowi głowę. Rodzina Murawskich przez dłuższy czas głowę Świętego przechowywała i dopiero po ustaniu represji pomnik został naprawiony. Ślady zniszczeń można dostrzec po dzień dzisiejszy i być może dlatego nasz bohater ma zniekształconą brodę.

Jan Nepomucen przez kilka następnych lat stał na skarpie naszej rzeki i czuwał nad mieszkańcami Zadobrza. Zapewne był świadkiem wielu historii, które wydarzyły się w wiosce i na pewno nie jedna osoba zwracała się o pomoc do naszego Świętego. Niestety z biegiem lat kamienna rzeźba zaczęła tracić swój zewnętrzny blask. Najbardziej niebezpieczne było pochylenie pomnika. Kamienie, na których stał cokół poluzowały się, co groziło przewróceniem figury. W 2006 r. mój mąż Tomek Wróbel razem ze swoim tatą Edmundem i z wujem Jasiem Wdowskim zajęli się utwardzeniem terenu i stabilizacją podłoża. Wylali sporą ilość betonu pomiędzy kamienie i pod cokół pomnika. Czas i warunki pogodowe spowodowały, że fragmenty rzeźby, w niektórych miejscach mocno się wykruszyły. Odnowieniem samej figury św. Jana zajął się pan Jacek Gniaździński z Pionek. Pan Jacek uzupełnił fragmenty piaskowca, które uległy wykruszeniu, oczyścił miejsca ubytków, nałożył szpachlę i powłokę malarską. Z odnowienia Nepomucena najbardziej cieszyła się babcia Marysia, ale zadowolenia nie krył też mój mąż Tomek – zresztą cała rodzina cieszyła się z faktu, że nasz zaprzyjaźniony Święty odzyskał swój dawny blask.

Minęło kilka lat..., w tym czasie zmarła babcia Marysia Murawska, tato mojego Tomka Edmund Wróbel, zmarł mój Tomek..., zmarł również Jacek Gniaździński. Pewnej niedzieli, razem z mamą Tomka, Zofią Wróbel, zaczęłyśmy się mocno zastanawiać nad renowacją Nepomucena, tylko zdawałyśmy sobie sprawę, że to sporo kosztuje. Jakie było nasze zdziwienie, gdy jeszcze tego samego dnia pojawił się u nas w domu pewien Pan. Miał

do nas zapytanie. Czy wyrażamy zgodę na to, aby pewien człowiek zajął się renowacją pomnika? I tak, to się zaczęło... Święty Jan Nepomucen doczekał się renowacji.

A jak wygląda zadobrzański Patron mostów teraz? Najlepiej przekonać się o tym na własne oczy. Chociaż był mocno nadszarpnięty upływającym czasem, to pozwoli odzyskuje swój dawny blask. Nepomucen i jego otoczenie pięknieją z dnia na dzień. *Spiritus movens* tego przedsięwzięcia to panowie Stefan Grzywacz z Zadobrza i Maciej Świdziński z Wrzosowa znany jako Maćkacy. Zaangażowanie tych Panów w odnowienie i nadanie blasku figurze jest ogromne. Można spokojnie stwierdzić, że rzeczy niemożliwe robią od ręki, a na cuda tylko trochę trzeba poczekać. I te cuda się dzieją, sam Święty pewnie jest zaskoczony zaistniałą sytuacją. Znalazła się osoba, która zrobiła projekt zadaszenia (bo chociaż Nepomucen jest do wody przyzwyczajony, to na pewno jest mu miło, że po ponad 112 latach przestało mu kapać na głowę), znalazł się pan Marek Wichowski, który wiedzę o piaskowcach i kamieniach ma w małym palcu. Z aptekarską dokładnością powycinał odpowiednie kawałki z kamienia i postawił przepiękny...

Nie..., nie zdradzę, jak wygląda obecnie figura Św. Jana Nepomucena. Koniecznie trzeba ją zobaczyć na własne oczy. Chciałabym tylko z całego serca podziękować wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do renowacji pomnika. Nie szczędzili siły, czasu i swoich ciężko zarobionych pieniędzy. Wykonali nie tylko kawał dobrej roboty, ale również zrobili ukłon wobec tych wszystkich włościan Zadobrza, którzy ponad 112 lat temu potrafili się zjednoczyć i postawić piękną figurę Nepomucena. Dziś pozostaje wiara, nadzieja i pobożne życzenie, że serce Zadobrza będzie biło wraz ze św. Janem Nepomucenem po wieczne czasy.

Małgorzata Wróbel

KALENDARIUM



DO DOMU OJCA ODESZLI

Genowefa Ablewska, Jedlnia Kolonia – lat 89

Stefan Kaca, Adolfin – lat 92

Cyryla Zajac, Adolfin – lat 97

Wirginia Zasada, Kieszek – lat 86

Maria Mróz, Jedlnia – 99 lat

Tomasz Wróbel, Kolonka – 30 lat

WYDAWCA: Parafia Św. Mikołaja w Jedlni

www.jedlnia.com.pl Stowarzyszenie Jedlnia

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Anna Winiarska – redaktor naczelna, tel. 604 680 168

e-mail: aniavtx@gmail.com

Małgorzata Wróbel – zastępca, tel. 509 764 531

e-mail: mwrobel0129@gmail.com

ks. Janusz Smerda, Wiesław Jaroszek, Piotr Michał Wdowski, Grażyna Rojek.

STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Edyta Bator, Dorota Błazik, Sylwester Drela, Barbara Grzywacz, Agnieszka Karwatowicz, ks. Dominik Kowalewski, Piotr Maciejewski, Robert Lubczyński, Paweł Puton, Sebastian Sałek, Danuta Szegda-Pestka, Karolina Sot-Sosnowska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów i opracowania edytorskiego nadesłanych tekstów.

Jan Nepomucen to jeden z najbardziej rozpoznawalnych świętych. O jego kulcie i popularności świadczy wielość figur, kapliczek i wizerunków. Z racji tego, że poniósł śmierć w nurtach rzeki, opiekuje się przede wszystkim żywiołem wody. Najczęściej stróżuje przy mostach, groblach, rzekach i źródłach. Jedną z figur Świętego stoi przy wjeździe do Zadobrza. Znajduje się ona kilkadziesiąt metrów od domu, w którym kiedyś mieszkali Przyrowscy, później Murawscy, a teraz Wróblowie.

LEGENDA O ŚW. JANIE NEPOMUCENIE

Powiadają, że o zmierzchu, kiedy zapada zmrok, można spotkać wśród zadobrzańskich mokradeł jakąś dziwną postać. Wędruje ona od źródła tryskającego w pobliskiej olszynie, do figury św. Jana Nepomucena... zaczął Ludwik Przyrowski. Zebrani nadstawili uszu. Za oknem wiatr dzwonił o szyby kroplami deszczu, sypał zeschniętymi jesiennymi liśćmi i zawodził. Dzień szybko się kończył, zapadał zmrok, a za nim noc ciemna. Noc pełna zjaw, zwidów oraz wnosząca w chłopskie izby niepewność i strach. U Przyrowskich w Zadobrze zawsze w chałupie było sporo ludzi. W przyćmionym świetle naftowej lampy czuli się bezpiecznie i chętnie słuchali opowieści starego Ludwika.

– Dziadku, a opowiesz nam o tej zjawie z mokradła? – zapytała Marysia i wskoczyła staremu Ludwikowi na kolana.

– Oczywiście – odpowiedział Ludwik. – Tylko obiecuj mi Maryniu, że będziesz uważnie słuchała i kiedyś tę opowieść przekażesz swoim wnuczkom.

Ludwik odchylił serdak, a Marysia wtuliła się w dziadka, mimo tego, że jego zgrzebna koszula trochę drapała.

– Dawno temu – zaczął Ludwik Przyrowski – nasza rzeka Dobra rozlewała się dość szeroko, tworząc rozległe, porośnięte trzciną mokradła i niewielkie stawy. Do Zadobrza prowadził drewniany most, przez który można było się dostać na wieś. Pewnej zimowej nocy obudziło nas mocne stukanie do drzwi. Twój brat, który spał na sienniku najbliżej wejścia, zerwał się i stanął szybko na nogi. Otworzył drzwi. W tym momencie w całej chałupie zrobiło się jasno, oślepiło nas światło bijące z zewnątrz! Wyglądało to tak, jakby jakaś postać stała przed drzwiami i jaśniała swoim własnym światłem. Po około trzech sekundach wszystko zniknęło... rozespany, trochę nieprzytomny, krzyknąłem do twojego brata:

– Jasiek! Zamykaj drzwi! Zimno leci... co to było? – mruknąłem pod nosem.

Janek posłusznie zamknął drzwi, położył się z powrotem na sienniku i chyba szybko zasnął, bo za chwilę słyszeć było jego miarowy oddech. Nastął świt. Wstałem jak zwykle z łóżka, ubrałem się, obmyłem twarz zimną wodą. W chwili kiedy klękałem do pacierza, usłyszałem przeraźliwy krzyk Janka.

– Mamo! Tato! Ratunku! Ja nic nie widzę!

Jasio wyciągnął ręce przed siebie i zaczął przeraźliwie krzyczeć. Wszyscy domownicy obudzili się. Nikt nie wiedział co się stało. Twoja mama przytuliła rozdy-

gotanego Janka, zaś maleńka siostra Józia, krzyczała w niebogłosey aaa...aaaa!

– Panno Święta! Jezu Chryste! Pomóż – wrzeszczałem jak opętany nie wiedząc, co mam robić.

Z impetem otworzyłem drzwi. Stałem jak wryty! Na śniegu przed chałupą wyraźnie było widać ślady. Śnieg sięgał do kolan, a w tych miejscach, gdzie były ślady, widać było trawę. Wyglądało to tak, jakby ktoś biegł w rozgrzanych do czerwoności, bardzo małych butach. Włosy zjeżyły mi się pod czapką... czyżby to był on?! Zacząłem biec po śladach! Na zamrożonych mokradłach, w miejscu śladów były dziury. Ślady prowadziły do naszego mostu. Na moście nikogo nie było, ale w powietrzu unosił się dziwny zapach. Wciągnąłem powietrze, poczułem jakiś straszny odór! Wróciłem do domu. Jasiek siedział cały roztrzęsiony pod piecem. Ile tylko miałem sił w starych nogach, pobiegłem prosić o pomoc znachorkę Źródłowską z Poświętnego. Niestety, nie pomogły okłady i nalewki z ziół, nie pomogło przystawianie pijawek, ani upuszczanie krwi przez mieszkającego w Jedlni cyrulika. Janek stracił wzrok, a cała rodzina radość życia. Nie minęły dwa dni, a na mieszkańców Zadobrza spadło kolejne nieszczęście.

– Ratunku, pomocy! – krzyknęła Rojkowa, wbiegając na naszej chałupy. – Mojej Zosi coś się stało!

W pośpiechu założyłem baranicę na plecy i razem z Józkiem wybiegliśmy na dwór za Rojkową. Pobiegliśmy w stronę mostu.

Zosia siedziała na pomoście. Płakała, bezwiednie machała wyciągniętymi rękami, krzyczała:

– Nic nie widzę! Mamo ratunku! Jak przechodziłam przez most to nagle coś błysnęło jak piorun! Oślepiło mnie! Poczulałam uścisk na nodze! Zachwiałam się i wpadłam do wody. Myślałam, że się utopię. Dobrze, że ktoś podał mi rękę i pomógł wyjść z rzeki.

Zosia była cała mokra. Jej kozuch oraz chustka na głowie sztywniały od mrozu. Rozejrzałem się dookoła, nie było nikogo, oprócz: mnie, Józka, Zosi i jej mamy. Zajrzałem pod most, tam też nikogo nie było. W powietrzu czuć było jakiś dziwny, ale już znajomy zapach! Przeleciało mi przez głowę, że to może być... popatrzyłem na pobliskie drzewa, wyteżyłem wzrok, nagły błysk ognia oślepił mnie, usłyszałem skowyt!

Przyrowski przestał opowiadać. Wziął głęboki oddech, popatrzył uważnie na tych, co siedzieli pod gorącym kafłowym piecem, potem spojrzął na tych, którzy siedzieli na długiej drewnianej ławce przy stole.

– Wierzycie w diabła? – zapytał.

– Dziadku przestań! Ja się boje! – krzyknęła Marynia i zatkała sobie uszy.

Zebranych ogarnął trochę strach. Ludwik pogłaskał wnuczkę po włosach, jeszcze mocniej przytulił, opowiadał dalej... Kiedy nasz Janek i Zosia przestali widzieć, strach zaczął zaglądać w oczy innym Zadobrzakom. Mieszkańcy bali się wychodzić ze swoich chałup oraz przechodzić przez most. Nie trzeba było długo czekać na kolejne nieszczęście. Jan Grzywacz, ze swoją żoną Rozalią i z dziećmi, jechał wozem do kościoła w Jedlni. Kiedy zbliżał się do mostu w Zadobrzcu, koń zaprzężony do wozu, zaczął prychać, podskakiwać.

– Wio! Wiśta wio! – zawołał Grzywacz i strzelił batem nad koniem.

Koń spłoszył się, gwałtownie szarpnął, wóz się przechylił, wszyscy wpadli do wody.

– Nie muszę wam chyba mówić, jak lodowata jest woda w rzece zimą – dodał dziadek Ludwik.

– Ratunku! Pomocy! Mamo! – wrzeszczały przerażone dzieciaki.

Grzywacz robił co mógł. Po kolei wyciągał z rzeki: Helenkę, Bronkę, Ludwika, Kazika, niestety nurt rzeki porwał jego niespełna rocznego synka Władka. Kiedy wydawało się, że stanie się najgorsze i Władek się utopi, stało się coś niespodziewanego. Tajemnicza postać otoczona mgłą, ubrana w strój duchownego, pojawiła się nad rzeką. W ułamku sekundy wskoczyła do rzeki, zanurkowała i po chwili wynurzyła się z Władkiem na rękach. Położyła dziecko na brzegu i ... rozpląnęła się we mgle.

– Najświętsza Panienko ratuj! – krzyczał, pochyłony nad nieprzytomnym dzieckiem Grzywacz.

– Aaaaa... aaaa – zaczął cichutko płakać Władek.

– Boże! Boże! Zdarzył się cud! – krzyknął Grzywacz. – Dziękuję! Dziękuję! Rozejrzał się wokoło, wytężył wzrok. W olszynie pomiędzy drzewami dostrzegł znikającą niebieską postać, a właściwie dwie... Jedną w pięknej niebieskiej sukni, zaś drugą w czarnej sutannie. Nad tą postacią w sutannie migotało pięć gwiazdek!

– Co tu do licha się dzieje? – Grzywacz popatrzył na swoje dzieci. – Helenka! Broncia, Kazik, Ludwik chodźcie do mnie – powiedział.

– Ale tato, gdzie ty jesteś? Jest tak ciemno – powiedziała Hela, a pozostałe dzieci zaczęły krzyżeć.

– Boże nieeeeeeee! Tylko nie to! – Grzywacz osunął się na zamrzniętą ziemię.

Dzieci straciły wzrok. Przyrowski przerwał swoje opowiadanie, tym razem popatrzył na swojego drugiego swojego wnuczka, Janka. Janek pomimo tego, że miał dopiero 8 lat, potrafił już pięknie czytać. Trzymał na kolanach modlitewnik swojego taty, Józefa Przyrowskiego i coś tam po cichutku sobie czytał. Ciekawe kim zostanie w przyszłości? Jak to dobrze, że Janek powoli zapomina o tym, co spotkało go cztery lata temu, pomyślał sobie w duchu Ludwik, napił się wody i wrócił do opowiadania.

Minęła zima, robiło się coraz cieplej. Drzewa w olszynie zazieleniły się, bociany wróciły do swoich gniazd. Słychać było śpiew ptaków, robiło się coraz radośniej, ale nie w Zadobrzcu. Widok niewidomych dzieci łapał za serce i nie pozwalał cieszyć się życiem. Pewnego razu, kiedy twój tata pracował w polu, usłyszał jakby jakieś szemranie, ktoś wołał.

– Józek, Józek – obejrzał się dookoła. Nikogo nie było, ale na jednym z drzew rosnących nad rzeką powiewał niebieski skrawek materiału, a echo niesło ... Jóózekk, Jóózekk...

Zaciekawiony zostawił konie zaprzężone do pługa, po czym pobiegł w stronę pobliskiej rzeki. Głos dochodził gdzieś z wąwozu. Wbiegł do niego i stanął jak wryty! Na lekko podmokłym podłożu wyraźnie było widać ślady przypominające kopyta! Józek pociągnął nosem. Tak, gdzieś już czuł taki zapach, a właściwe smród. Dreszcz przerażenia przeszył jego całe ciało, a nogi ugięły się w kolanach. Usłyszał trzask, szybko odwrócił głowę. To co zobaczył przyprawiło go o ciarki! Stał przed nim dziwny stwór. Miał postać ludzką, ale zamiast nóg miał kopyta, na głowie rogi, a gdzieś na wysokości kolan można było dostrzec opadający ogon. Diabeł głośno się zaśmiał, spłoszone ptaki wzbiły się w niebo.

– Witaj Józku! – krzyknął. – Miło znowu cię widzieć! – diabeł rechotał, a twój tata patrzył z niedowierzaniem.

– Miło cię widzieć! – chichotał dalej diabeł. – Ty mnie widzisz, ale nie wszyscy w Zadobrzcu mają to szczęście. Biedne dzieci... ha! ha! Biedny twój synek!

Tego było już za wiele! Józef sięgnął do kieszeni. Wyjął najpotężniejszą broń na świecie. Ściskając różaniec, zaczął się głośno modlić: *Święty Michale Archaniele, wspomagaj nas w walce, a przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź naszą obroną. Oby go Bóg pogromić raczył, pokornie o to prosimy, a Ty Wodzu niebieskich zastępów, szatana i inne złe duchy, które na zgubę dusz ludzkich po tym świecie krążą, mocą Bożą strąć do piekła.*

– W imię Jezusa rozkazuję ci zły duchu, odejź! – wrzasnął Józek na całe gardło.

Diabeł zaczął charczeć, z pyska poleciała mu piana, a pod kopytami pojawił się ogień. Nagle ziemia rozstała się i zaczęła wciągać diabła w swoje odchłanie. Słychać było skowyt, później zabulgotało, ziemia zadrzęta! Zrobiło się nienaturalnie cicho... słychać było brzęczenie pszczoły, ale tylko na chwilę. Diabeł zniknął, ale zostawił po sobie ogień, który zaczął się natychmiast rozprzestrzeniać na pobliskie drzewa.

– Matko Najświętsza, dopomóż – wyszeptał Józek i zemdlął.

W chałupie u Przyrowskich zrobiła się bardzo cicho. Marynia popatrzyła na swojego dziadka Ludwika, jej dziecięca broda drżała. Widać było, że za chwilę zacznie płakać.

– Ja chcę do mamy! – powiedziała cicho. Zeskoczyła z kolan dziadka i pobiegła do swojej mamy Marianny.

Zatrzymała się, na jej buzi pojawił się grymas. Niestety, kolana mamy były zajęte, a do piersi przytulona maleńka Józia. Odwróciła się szybko na pięcie i pobiegła do taty.

– Tato! Tato! Dziadek powiedział, że umarłeś – mała Marynia stała przed siedzącym na taborecie tatą i pochlipywała patrząc mu głęboko w oczy. – Tato...

– Nie umarłem, tylko zemdlałem – wyjaśnił Józek i roześmiał się.

– Tato – Józek zwrócił się do Ludwika Przyrowskiego – może ja opowiem, co było dalej.

Ludwik skinął głową. Czuł się już trochę zmęczony, stare kości zaczynały boleć.

Józek posadził na swoich kolanach córeczkę i to on opowiadał dalej:

– Kiedy się ocknąłem, zobaczyłem nad sobą Panią w niebieskiej sukience. Jej twarz wydawała mi się dziwnie znajoma. Spojrzałem na prawo, na lewo, do tyłu i nie mogłem uwierzyć! Obok mnie tryskało źródło! Małe strumyki rozlewały się i gasiły pożar, który wzniecił diabeł. Pani w niebieskiej sukience w jednej ręce trzymała mój różaniec, a w drugiej grubą, brązową książkę.

– Józku – odezwała się do mnie i uśmiechnęła. – Jesteś bardzo dzielny i jesteś człowiekiem wielkiej wiary. Widzisz to tryskające źródło? Każdy, kto napije się z niego wody, a będzie miał czyste serce i będzie dobrym człowiekiem, otrzyma to, czego pragnie najbardziej. Przyprawdź tu swojego syna Janka.

– Pani uśmiechnęła się, przekazała mi książkę, po czym zniknęła. Włożyłem prezent za pazuchę i ile sił w nogach, pogoniłem do mojej chałupy. Złapałem zdziwionego Jasia, garnuszek na wodę i w ciągu dziesięciu minut byliśmy z powrotem u źródła. Drżącą ręką nabrałem wody, zrobiłem znak krzyża na czole mojego synka i podałem mu wodę. Patrzyłem jak powoli, niepewnie przybliży garnuszek do ust.

– Pij... pij – ponaglałem.

– Dobrze, tylko jakaś taka zimna – powiedział Janek. Odchylił głowę, żeby móc lepiej pić. Nagle zakrztusił się. Zniecierpliwiony stuknąłem go w plecy, a on krzyknął:

– Tato, co robisz?! – A później zamknął oczy, szybko otworzył, kilka razy zamrugał i krzyknął – Tato, tato ja widzęę!

Spojrzałem w niebo. Oczy zaczęły mi dziwnie wilgotnieć, moje ciało zaczęło drgać, na wargach poczułem słony smak. Mój syn odzyskał wzrok! Uklęknałem, wyjąłem z kieszeni różaniec... *Zdrowaś Maryjo łaski pełna.*

Janek skakał ze szczęścia jak oszalały!

– Tato zobacz! ... bocian! Zielona trawa! Żaba! Słońce! Wróbel! – paplał z radością.

Zapewniam was, nie jesteście w stanie wyobrazić sobie naszego szczęścia. Jeszcze tego samego dnia, wszystkie dzieci z Zadobrza odzyskały wzrok. Mieszkańcy gorąco się modlili i dziękowali Bogu. Nasze dzieci: Janek, Zosia, Bronka, Hela, Kazik, Ludwik i Władek zostały uleczone. Zdarzył się cud. Ja, ponieważ dosta-

łem modlitewnik od pewnej Niebieskiej Pani, chętnie do niego zaglądałem, aby się pomodlić. Do Zadobrza wróciło życie, znów słychać było śmiech dzieci. Już nikt nie bał się przechodzić przez most. Ucichły jęki i brzęczenie łańcuchów pod mostem. W dowód wdzięczności za uratowanie tonącego Władka i w podziękowaniu za uzdrowienie dzieci, przy wjeździe do wsi, tuż przy moście, mieszkańcy postawili pomnik Jana Nepomucena. Na jego cokole wyryli:

Na cześć i chwałę Panu Bogu tę pamiątkę postawili włościanie wsi Zadobrze 1912 r.

Mocno uwierzyli w to, że to ten właśnie Święty, będzie chronił nie tylko most, ale i wszystkich mieszkańców od wszelkiego złego, po wieczne czasy. Coraz więcej ludzi przychodziło też po wodę do źródła.

– No i działy się cuda – westchnął głośno Józef Przyrowski. – I co Maryniu, zapamiętałaś wszystko? – zapytał córki.

Marynia zrobiła mądrą minę i odpowiedziała:

– Oczywiście tato, ale na wszelki wypadek – wydeła usteczka, podniosła brwi – jutro jeszcze raz mi to wszystko opowiesz!

Domownicy wybuchnęli śmiechem. Maleńka Józia rozłożyła gwałtownie ręce w kołysce, a czarny kot prychnął na zapiecku.

– Cała Marynia – szepnęła Józek. – Co z tego dziecka wyrośnie? – pomyślał.

– A wiesz córeczko, że wkrótce po tym jak w Zadobrze postawiliśmy figurę Nepomucena, zdarzył się kolejny cud? – powiedział Józek z wyczuwalnym wzruszeniem w głosie.

– Jak to? Jak to? Jak to? – szczebiotała Marysia.

– 1 grudnia 1912 roku, późnym wieczorem... pojawiła się na świecie Marianna Natalia Przyrowska, czyli... Ty!

W tym momencie zgasła lampa naftowa w chałupie u Przyrowskich.

I tak kończy się legenda o św. Janie Nepomucenie. Opowieść się kończy... a czas, tak jak rzeka Dobra w Zadobrze, płynie. Wszyscy bohaterowie tej legendy przeszli już do wieczności, ale ***nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych...***

W pamięci naszej rodziny trwa:

* Ludwik Przyrowski „dziadek Ludwik”, zmarł w 1918 r. Jego grób znajduje się na starym cmentarzu w Jedlni (zdjęcie żony Ludwika Przyrowskiego, Agnieszki Przyrowskiej, można zobaczyć na ogrodzeniu kościoła w Jedlni).

* Józef i Marianna Przyrowscy, rodzice: Marysi, Janka i Józki, spoczywają na cmentarzu w Jedlni.

* Marianna Murawska „Marynia” (z domu Przyrowska) całe życie mieszkała w Zadobrze. Żyła ponad 98 lat. Jest pochowana na cmentarzu w Jedlni.

* Jan Przyrowski „Janek” wyjechał z Zadobrza. Pracował jako nauczyciel w Bakalarzewie i w Raczkach (Suwalszczyzna). We wrześniu 1939 r. walczył w szeregach 41 Suwalskiego Pułku Piechoty, był dowód-

cą plutonu. Zamordowany przez Sowietów we Lwowie (prawdopodobnie w pierwszych dniach września). Miejsce pochówku nieznane. Symboliczna tablica pamięci znajduje się na grobie jego rodziców – Marianny i Józefa Przyrowskich.

* Józefa Goryca „Józia” (z domu Przyrowska) była nauczycielką. Do wybuchu wojny pracowała razem ze swoim bratem Janem na Suwalszczyźnie. Po wojnie pracowała w szkole w Jedlni Letnisku. Żyła prawie 101 lat. Jej grób znajduje się na cmentarzu w Jedlni Letnisku.

* Władysław Grzywacz „Władek” całe życie mieszkał w Zadobrze. Prowadził tartak. Jego syn Stefan oraz wnuczek Karol, rozbudowali zakład, kontynuując tym samym tradycje rodzinne związane z branżą drzewną. Do wieczności przeszedł w 2005 r.

Czas płynie, zmieniają się pokolenia, zostają po nich ślady pamięci. Święty Jan Nepomucen, trochę zniszczony zębem czasu, stoi przy wjeździe do Zadobrza (stara legenda mówi, że po 111 latach figura będzie

odnowiona, a renowacją zajmą się dwie osoby. Potomek jednego z uratowanych chłopców i ktoś, kto przypadkiem będzie przejeżdżał przez Zadobrze. Ujrzy Nepomucena, zachwyci się Nim oraz zrobi wszystko, aby figura odzyskała dawny blask. Właściciel bardzo znanej cukierni oraz producent podłóg i parkietów, cenionych na całym świecie – zjednoczą swoje siły). Czy zdarzy się kolejny cud?

Modlitewnik Józefa Przyrowskiego z 1912 r. stał się cenną pamiątką rodzinną. Ma ponad 1070 stron, zawiera wiele modlitw, nabożeństw i pieśni. Wydaje się, że nie przez przypadek znalazło się w nim pięć pieśni o Św. Janie Nepomucenie i Litania do Św. Jana Nepomucena.

Zmieniły się jedynie zasady korzystania z cudownej wody ze źródła. Doszedł jeden, ale bardzo ważny warunek. Po nabraniu wody ze źródła, trzeba udać się do domu, który znajduje się na posesji nr 1 w Zadobrze i koniecznie wypić kawę z jedną z jego właścicielek.

Małgorzata Wróbel

MONTE CASSINO 1944 W 80. ROCZNICĘ BITWY

Przechodniu, powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w jej służbie. Taki napis znajduje się na marmurowym okręgu cmentarza wojennego na Monte Cassino.

Monte Cassino (Montecassino), to wzgórze we Włoszech w Apeninach Środkowych, nad doliną rzeki Liri, między Rzymem a Neapolem. Jego wysokość 519 m n.p.m. Z takiej wysokości rozciąga się doskonały widok na bliską i dalszą okolicę. W miejscu tym powstało opactwo benedyktyńskie założone w 529 roku przez św. Benedykta z Nursji. Jest to jedno z najważniejszych miejsc chrześcijaństwa. Klasztor zbudowano na miejscu dawnej fortyfikacji rzymskiej Municipium Casinum. Stąd w kolejnych wiekach wyruszali benedyktyni zakładać opactwa w całej Europie. U podnóża góry znajduje się miasto Cassino.

Cassino otoczone dolinami, rzekami i pasmami górskimi stanowiło główny a w dodatku naturalny szaniec obronny w kierunku Rzymu. Było centralnym stanowiskiem potężnego niemieckiego systemu obronnego zwanego linią Gustawa. Ponadto wokół wzgórz wojska niemieckie umieściły miny przeciwpiechotne i zasieki. W pierwszej połowie 1944 roku o wzgórze klasztorne zajęte przez doborowe oddziały niemieckie toczyły się zacięte walki. Działania zbrojne we Włoszech zgodne były z koncepcją W. Churchilla uderzenia w tzw. miękkie podbrzusze Europy, jakim były Bałkany. Koncepcja ta nie zgadzała się z ustaleniami konferencji w Teheranie. Należy podkreślić, że doradcy prezydenta USA, Roosevelta – A. Hiss i H. Hopkins – prawdopodobnie sowieccy agenci, stanowczo odradzali

aliantom angażowanie się w działania na Bałkanach, a w konsekwencji w Europie Środkowej, którą oddano już w Teheranie (a potwierdzono w Jałcie) pod wpływem Stalina.

Bitwa o Monte Cassino, zwana też bitwą o Rzym to jedna z największych batalii II wojny światowej na froncie zachodnim i jedna z decydujących o losach II wojny. Historycy porównują ją

do krwawych bitew pod Verdun i Ypres z I wojny światowej. W sumie podczas trwających pół roku zmagani straty obu walczących stron – alianckiej i niemieckiej wyniosły ponad 200 tysięcy żołnierzy (z tego ok. 120 tys. alianców). Całą grozę i realia starcia oddaje Melchior Wańkowicz w trzytomowym reportażu *Bitwa o Monte Cassino*, który jest jednocześnie wielkim hołdem dla żołnierzy 2. Korpusu gen. W. Andersa. Główną, decydującą bitwę poprzedziły trzy nieudane uderzenia – operacje militarne na wzgórze klasztorne.



Józef Kluź

dokończenie na str. 22

UROCZYSTOŚĆ PIERWSZEJ KOMUNII ŚWIĘTEJ



W pierwszym rzędzie od lewej stoją: Kacper Kowcza, Wojciech Wójcik, Szymon Żyła, Władysław Grzywacz, Filip Gryz, ks. proboszcz Janusz Smerda, ks. wikariusz Dominik Kowalewski, Adam Kozłowski, Bartłomiej Osiały, Dawid Górski, Piotr Nakoneczny, Jan Puchniarz. W drugim rzędzie od lewej stoją: Alicja Blicharska, Lena Deja, Wiktoria Wojdat, Wiktoria Wrześniak, Sebastian Rudnikowski, Michał Adamczyk, Antoni Rajchel, Lucja Sulek, Laura Kwiatkowska, Katarzyna Drózd, Natasza Oleksak. W trzecim rzędzie od lewej siedzą: Zuzanna Jaroszek, Lena Kuropieska, Gabriela Zych, Zuzanna Warchol, Joanna Wolska, Jowita Giermasińska, Nela Kowalczyk, Nadia Skóra

Foto. Rafał Molenda

UROCZYSTOŚĆ BIERZMOWANIA



Od lewej w górnym rzędzie stoją: Jakub Kozera, Bartłomiej Wojdat, Kacper Łagowski, ks. Marek Fituch – kanclerz Kurii Biskupiej w Radomiu, Maja Grodzińska, Amelia Blicharska. Od lewej w dolnym rzędzie: ks. Dominik Kowalewski, Mateusz Luty, Filip Kalinowski, ks. Piotr Turzyński – Biskup Pomocniczy Radomski, Kacper Amanowicz, Natalia Dreła, ks. proboszcz Janusz Smerda

Foto. Patrycja Tabor

POŚWIĘCENIE FIGUR ANIOŁÓW I ŚW. JANA NEPOMUCENA



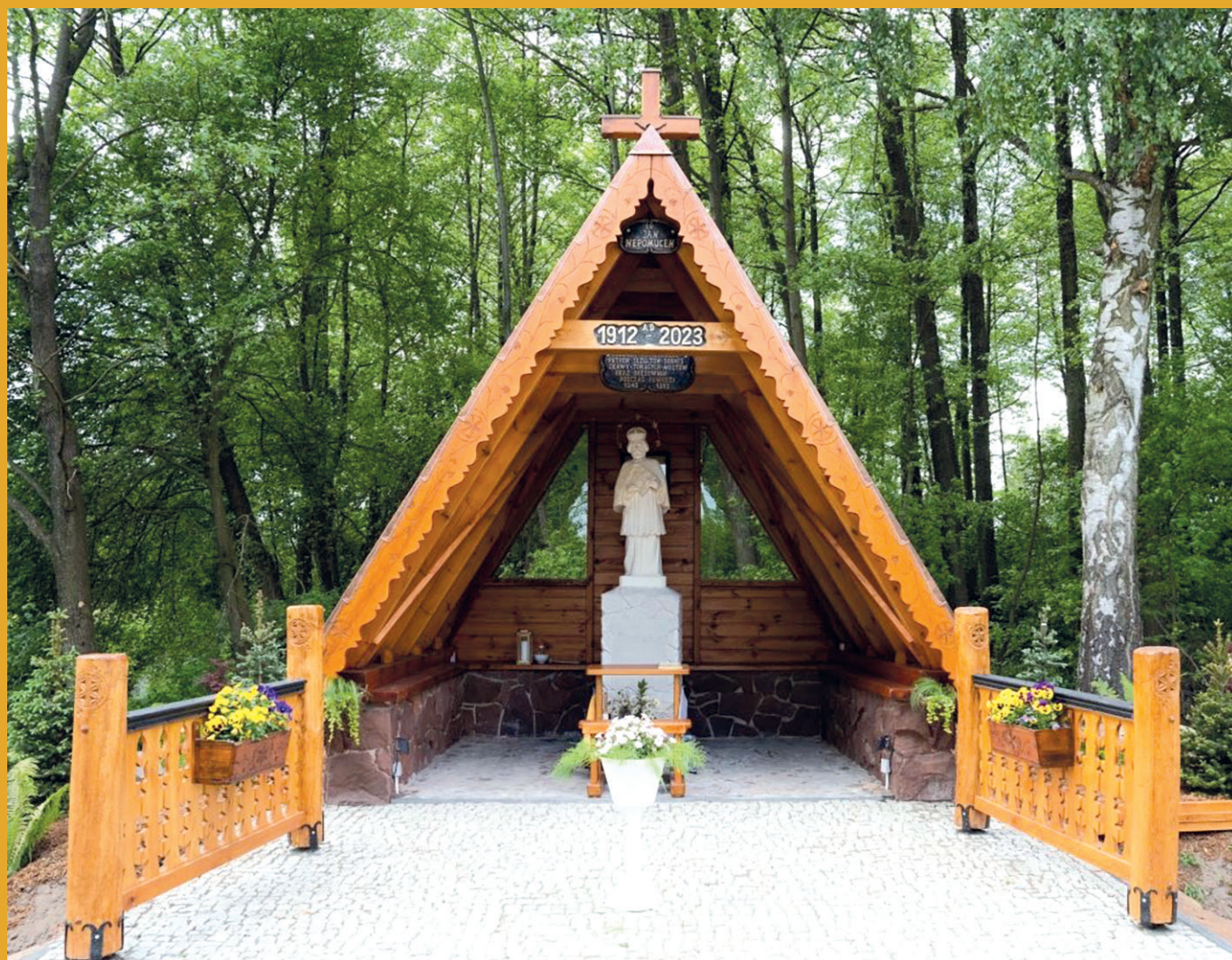
Aniol Bartnik – Jedlnia, 3 maja 2024 r.
Foto. Grażyna Rojek



Aniol Michał Archanioł – Żdździary, 1 czerwca 2024 r.
Foto. Rafał Molenda



Poświęcenie Anioła Stróża - Adolfin, 25 maja 2024 r.
Foto. Rafał Molenda



Św. Jan Nepomucen – Zadobrze
Zdjęcie pobrane ze strony www.cozadzien.pl

Masyw Monte Cassino stanowił naturalną przeszkodę terenową dla próbujących się wdrzeć od południa do Rzymu wojsk alianckich. W planowaniu uderzenia na Rzym dowództwo sprzymierzonych nie wzięło do końca tego faktu pod uwagę, co w niedalekiej przyszłości miało kosztować dziesiątki tysięcy zabitych na wzgórzach Monte Cassino.

W dużej mierze decyzje i rozkazy aliantów okazały się nieprzemyślane i niefortunne. **Bitwa rozpoczęła się 12 stycznia 1944 r.** z rozkazu gen. H. Alexandra, dowódcy 15 Grupy Armii złożonej z 8 armii brytyjskiej i 5 armii amerykańskiej. Po ciężkich walkach z niemieckim 14 Korpusem Pancernym i 44 Dywizją Piechoty – korpusy amerykański, brytyjski i francuski dotarły na niespełna 1 km od wzgórza klasztorne. 22 stycznia pod Anzio nastąpił desant amerykańskiego 6 Korpusu (w liczbie 36 tys. żołnierzy), ale nie przyniósł oczekiwanego rezultatu.

Druga bitwa o Monte Cassino rozpoczęła się 15 lutego. Dowództwo alianckie uznało za konieczne zniszczenie klasztoru Benedyktynów na Monte Cassino, znajdującego się w pasie głównych umocnień linii Gustawa. Zasadniczym celem bombardowań było obniżenie morale oddziałów niemieckich. Sądono bowiem, że klasztor wykorzystywany jest przez niemieckich snajperów oraz do obserwacji terenu i łączności. Dziś wiadomo, że Niemcy nie wysłali tam ani jednego żołnierza. 15 lutego, po wydaniu rozkazu przystąpiono do bombardowania klasztoru Benedyktynów. W zabudowaniach gospodarczych poza murami klasztornymi i pobliskich wzgórzach znajdowały się stanowiska bojowe oddziałów niemieckich. W trakcie całodziennych nalotów zrzucono 576 ton bomb zamieniając tę wspaniałą monumentalną budowlę i perłę architektury w gruzowisko (ocalała jedynie figura św. Benedykta). Oprócz zniszczenia klasztoru atak lotniczy spowodował śmierć aż 250 cywilów szukających schronienia w jego murach.

W całym nieszczęściu dla ludności i obiektu sakralnego – szczęściem przynajmniej częściowym dla światowego dziedzictwa kulturalnego było wywiezienie z klasztoru bogatych i bezcennych zbiorów. Jeszcze w roku 1943 od 17 października do 3 listopada Niemcy ewakuowali z klasztoru 80 tys. rękopisów, inkunabułów, kodeksów, książek, dokumentów, obrazów i innych dzieł sztuki, z których najstarsze pochodziły z VIII wieku. Dobra te przewieźli samochodami ciężarowymi do Zamku Świętego Anioła w Rzymie.

Bombardowanie nie przyniosło oczekiwanego skutku, bowiem jednostki niemieckie znajdujące się w pobliżu klasztoru na czas nalotu opuściły swoje stanowiska i schowały się w schronach i bunkrach wykutych w skałach. Więcej, można stwierdzić, że bombardowanie przyniosło skutek odwrotny do za-



Józef Kluź (piąty od lewej). Zdjęcie sprzed wybuchu wojny

mierzonego celu, ponieważ z obawy o bezpieczeństwo oddziałów hinduskich wycofano je z zajmowanych pozycji na wzgórzu 593 (około 500 metrów od klasztoru). Po nalocie niemieccy spadochroniarze natychmiast obsadzili opuszczone stanowiska przez indyjską 7 Brygadę Piechoty.

Od 17 do 18 lutego w natarciu na wzgórze 593 brały udział osławione bataliony nepalskich Gurkhów, którzy służyli w szeregach wojsk kolonialnych armii brytyjskiej. Mimo wielkiego poświęcenia oddziały te nie zajęły wzgórza klasztorne, ponosząc przy tym znaczne straty osobowe – 245 żołnierzy. Po drugiej bitwie o Monte Cassino, pomimo zburzenia obiektów klasztornych pozycje nieprzyjacielskie w samym masywie i w mieście Cassino pozostały nienaruszone. Obrócone w ruinę zabudowania klasztorne stanowiły teraz dla Niemców doskonały teren do obrony przed atakami aliantów.

Trzecia bitwa o Monte Cassino (15–26 marca) uwidoczniła przygniatającą przewagę sprzymierzonych, zwłaszcza w lotnictwie i artylerii. Niestety przewagi tej nie można było należycie wykorzystać. Przed planowanym decydującym uderzeniem na wroga, do kwatery gen. Władysława Andersa przybył gen. Oliver Leese, dowódca 8 armii brytyjskiej. Powiedział Andersowi, że w najbliższej ofensywie przewidziano dla 2 Korpusu zadanie najtrudniejsze – zdobycie w I fazie wzgórz Monte Cassino, a w drugiej Piedimonte. Następnie gen. Leese zapytał polskiego dowódcę, czy wobec znanych trudności będzie mógł się podjąć tego zadania. Po wojnie, w roku 1946 w wywiadzie dla Radia BBC gen. W. Anders wspominał: *decyzja była ciężka, zdawałem sobie sprawę, że w razie niepowodzenia cała odpowiedzialność spadnie wyłącznie na mnie. Gdy przegramy tę bitwę, to będzie moja osobista przegrana, a gdy zwyciężymy, to zwycięstwo odniesie cały naród. Po namyśle więc oświadczyłem, że podejmę się tego trudnego zadania.*

Przygotowania do tzw. czwartej bitwy o Monte Cassino ze strony 2 Korpusu obejmowały cały szereg działań, począwszy od reorganizacji poszczególnych oddziałów przez zaopatrzenie do organizacji służby zdrowia. Czynności objęły nie tylko stronę wojskową i materialną. Wiadomo było, że walka o Monte Cassino pochłonie wiele ofiar, toteż żołnierze i ich dowódcy przygotowali się także duchowo. Biskup polowy Józef Gawlina tak o tym napisał: *Przed bitwą cały Korpus, począwszy od generała głównodowodzącego poprzez generałów, oficerów i szeregowych, aż do ostatniego żołnierza taborów był u spowiedzi i Komunii Świętej. Jest to unikat w dziejach wojskowości.*

Teren wokół klasztoru oraz drogi i bezdroża prowadzące na wzgórze naszpikowane zostały minami i zamaskowanymi stanowiskami ogniowymi. Niektóre z tych stanowisk były zbudowane tak, że można z nich było strzelać tylko „do tyłu” – gdy przeszli pierwsi atakujący, można było strzelać im w plecy. Pierwsze natarcie w decydującej operacji rozpoczęło się 11 maja o godz. 23.00, lecz załamało się po niespełna dwóch dobach. Oddziały ponosząc ogromne straty wycofały się na pozycje wyjściowe. Natarcie to nie osiągnęło sukcesu, bo sukcesu nie osiągnął walczący na lewym skrzydle 13 Korpus Brytyjski. W czasie morderczych walk Niemcy używali granatów zapalających i miotaczy płomieni, siejąc spustoszenie w polskich jednostkach. Atakowali zmaso-

wanym ogniem artyleryjskim i moździerzowym. Walczącym na skalistych zboczach Monte Cassino polskim oddziałom motywacji i serca do walki dostarczała świadomość rewanżu za wojnę obronną 1939 roku i całe zło lat okupacji. 16 maja polskie brygady piechoty uderzyły ponownie, tym razem w ciągu dnia, stosując inną taktykę: uderzeń już nie falami batalionów, lecz luźniejszymi, bardziej samodzielnymi grupami szturmowymi, złożonymi z piechoty gęściej wspartej bronią ciężką. Powoli, ale cały czas Polacy zbliżali się do wzgórza klasztornego. Atakowali z zaciętością ponosząc ogromne straty. Żołnierze niemieccy wzięci do niewoli w jednym z bunkrów, zadawali pytanie, czy walczyli z komandosami, bo pierwszy raz spotkali się z taką furją i konsekwencją w ataku na wroga. Natarcie trwało przez cały dzień następujący – 17 maja.

Sytuacja atakujących w niektórych miejscach górzystego terenu była dość osobliwa. Jeden z żołnierzy grupy szturmowej 15 Pułku Ułanów wspominał: *Na przestrzeni może 80 metrów kwadratowych rozpadlin skalistych siedziało nas z 50. Nad nami z 5 metrów w górze i 50 metrów w dal były gniazda niemieckie. A my im nic zrobić nie mogliśmy, ani oni nam. Chociaż oni nas mogli wytluc granatami. Ale widocznie nie mieli. Swym poświęceniem i wytrwałością na wierzchołkach gór Polacy znacznie ułatwili zadanie dywizjom brytyjskim walczącym w dolinie.*

Istotną rolę w uderzeniu odegrali też Marokańczycy z korpusu francuskiego, którzy przebrnęli przez niedostępny dotychczas odcinek gór Aurunci i wyszli na tyły niemieckie. Główne bastiony Linii Gustawa – wzgórze 593 i San Angelo zostały całkowicie obezwładnione. W fazie końcowej następowało już tylko wyniszczanie broniących się niemieckich spadochroniarzy i strzelców górskich. Część sił niemieckich ewakuowała się w kierunku północnym. 18 maja około godz. 7.25 ruszyła w stronę klasztoru grupa szturmowa 1 szwadronu pod dowództwem por. Leona Hrynkiwicza poprzedzona przez patrol ppor. Kazimierza Gurbiela. Około 9.30 żołnierze polscy weszli na teren ruin klasztoru. Niemców już nie było. Znalaziono jedynie 16 rannych żołnierzy niemieckich pod opieką sanitariuszy. Od nich dowiedziano się też, że część obrońców klasztoru zeszła do miasteczka Cassino, żeby poddać się jednostkom brytyjskim.

O godz. 9.50 na ruinach klasztoru ułan Bryliński zawiesił proporzycyk 12 Pułku Ułanów Podolskich. Niespełna godzinę później gen. Duch, wydał rozkaz wywieszenia polskiej flagi państwowej. Około godz. 11.45 biało – czerwona powiewała nad Monte Cassino. Chwilę później zawisła też flaga brytyjska. Wielcy zdobywcy, bo tak można nazwać żołnierzy gen. Władysława Andersa twierdzili, że Monte Cassino było najbardziej niedostępnym szczytem świata, trudniejszym do zdobycia, niż Mount Everest. Bitwa nie zakończyła się jednak 18 maja. Niemcy opuszczając Linie Gustawa, próbowali jeszcze stawić opór w umocnionej miejscowości Piedimonte. W walkach tam stoczonych wyróżniły się pol-



Grób Józefa Kluzia na cmentarzu polskim na Monte Cassino.
Fot. Anna Winiarska

skie jednostki pancerne, które zdobyły tę miejscowość 24 maja. Ostatecznie bitwa o Monte Cassino zakończyła się 4 czerwca 1944 roku zajęciem Rzymu przez 5 armię amerykańską gen. Clarka.

W bitwie o Monte Cassino, w ciągu zaledwie kilkunastu dni zginęło 1052 polskich żołnierzy 2 Korpusu gen. W. Andersa. Wśród nich znajduje się też jedlnianin – sierżant **Józef Kluź** z 5 Batalionu Saperów dowodzonego przez ppłk. Józefa Hempla.

Nasz bohater urodził się 28.05.1911 r. w Jaścach (parafia Jedlnia). Uczęszczał do szkoły powszechnej w Jedlni. Był drugim z kolei synem Fortunata i Franciszki z domu Grzywacz. Miał trzech braci: najstarszego Jana, młodszego Stanisława i najmłodszego Piotra. W domu rodzinnym Józefa i jego braci panowała atmosfera poszanowania dla wartości religijnych i wartości patriotycznych. Wychowanie domowe oraz edukacja szkolna w warunkach przecież niezwykle trudnych miały zasadniczy wpływ na ukształtowanie charakterów i wybory życiowe Józefa i jego rodzeństwa.

Po ukończeniu szkoły powszechnej Józef kontynuował naukę w Szkole Technicznej w Radomiu. Warto dodać, że w okresie późniejszym funkcję dyrektora tej szkoły sprawował Bolesław Egiejman – wybitny znawca termodynamiki i animator kultury. Po ukończeniu szkoły średniej, za namową najstarszego brata Jana, Józef podjął służbę zawodową w wojsku. Dosiągnął stopnia podoficerskiego sierżanta w wojskach saperskich. We wrześniu 1939 r. brał udział w wojnie obronnej. Dostał się do niewoli sowieckiej po 17 września. Uniknął tragicznego losu, jaki na rozkaz Stalina zgotował polskim oficerom NKWD w Katyniu, Twerze, Miednoje, Charkowie.

Losy sierżanta Kluzia odzwierciedlają w dużym stopniu losy żołnierza polskiego z II wojny światowej. Zwolniony z sowieckiej niewoli (na mocy układu Sikorski – Majski z 30 lipca 1941 r.) podobnie jak tysiące innych żołnierzy polskich i cywilów wstąpił do tworzącej się w ZSRR Armii Polskiej pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Razem z tą armią przeszedł szlak bojowy przez Iran, Irak, Syrię i Palestynę. Z miejsc pobytu przysyłał najbliższym, tj. matce (ojciec zginął w

1936 r.) i bratu Janowi z rodziną karty pocztowe i listy dołączając często jakieś listki lub drobiazgi egzotyczne. Na przełomie 1943 i 1944 roku II Korpus przetrzucono do Egiptu. Następnie z portu w Aleksandrii drogą morską do południowej Italii. Od 11 maja 1944 r. żołnierze polscy szturmowali wzgórze klasztorne.

Pluton sierżanta Kluzia rozminowywał i zabezpieczał drogi wokół wzgórza. Nasz bohater cieszył się ze zdobycia Monte Cassino 18 maja. Niestety nazajutrz zginął w dość przypadkowych okolicznościach. 19 maja jego pluton naprawiał odcinek drogi. Artyleria nieprzyjacielska ostrzelała niespodziewanie ten rejon. Kilka pocisków trafiło w znajdujący się w pobliżu skład amunicji powodując potężny wybuch. W promieniu 40 m. wszystko uległo zniszczeniu. Śmierć poniosło wówczas aż 18 saperów, najwięcej w jednym miejscu w czasie całej kampanii w Italii. Grób Józefa Kluzia znajduje się w sektorze 8-A miejsce 7 na cmentarzu polskim na Monte Cassino.

Walcząc i oddając życie na ziemi włoskiej, żołnierze 2 Korpusu bili się o Polskę niepodległą i sprawiedliwą. Ich droga do Ojczyzny wiodła z ziemi włoskiej. Podobnie na przełomie XVIII i XIX w. szły Legiony J.H. Dąbrowskiego, o czym mówił Święty Jan Paweł II, podkreślając jednocześnie odwieczne prawo każdego narodu do niepodległej i pokojowej egzystencji: *My wiemy, żołnierz ten jakże daleką i okrężną drogą szedł do Polski (...) jak niegdyś Legiony Dąbrowskiego. Kierowała nim świadomość słusznej sprawy. Bo przecież taką właśnie słuszną sprawą było i nie przestaje nigdy być prawo narodu do istnienia, do niepodległego bytu, do życia społecznego w duchu własnych przekonań, narodowych i religijnych tradycji, do suwerenności własnego państwa. To prawo narodu (...) zostało brutalnie pogwałcone i zagrożone na nowo we wrześniu 1939 roku. I oto, przez cały ten czas, od 1 września aż do Monte Cassino, ten żołnierz szedł tyłu drogami, zapatrzony w Bożą Opatrzność i dziejową sprawiedliwość, z wizerunkiem Matki Jasnogórskiej w oczach ... szedł i znowu walczył, jak poprzednie pokolenia „za wolność naszą i waszą”.*

Piotr Michał Wdowski

PRZYTULIA CZEPNA CENNY DAR NATURY Z OKOLIC JEDLNI

Przytulia czepna (*Galium aparine*), znana również jako czepiak, to roślina, która z pozoru może wydawać się niepozorna, jednak jej właściwości zdrowotne sprawiają, że warto zwrócić na nią szczególną uwagę. W okolicach Jedlni, w gminie Pionki, w powiecie radomskim, przytulia czepna występuje powszechnie, co czyni ją łatwo dostępnym źródłem wielu cennych składników odżywczych.

Charakterystyka i występowanie

Przytulia czepna jest rośliną jednoroczną z rodziny marzanowatych (*Rubiaceae*), charakteryzującą się wiotkimi, czepnymi łodygami, które mogą osiągać długość do 1,5 metra. Rośnie w miejscach zacienionych, często na skraju lasów, w zaroślach oraz na polach uprawnych, gdzie potrafi tworzyć gęste, zielone kobierce.

Właściwości prozdrowotne

Roślina ta jest znana ze swoich licznych właściwości prozdrowotnych, które od wieków wykorzystywane

były w medycynie ludowej. Współczesne badania naukowe potwierdzają wiele z tych zastosowań.

- działanie moczopędne i oczyszczające
Przytulia czepna jest ceniona za swoje właściwości moczopędne, co sprawia, że jest skuteczna w leczeniu schorzeń związanych z układem moczowym. Zioło to wspomaga wydalanie toksyn z organizmu, co może przynieść ulgę osobom cierpiącym na obrzęki, zatrzymanie płynów czy infekcje układu moczowego. Badania wskazują na zwiększoną diurezę po spożyciu naparów z przytulii, co potwierdza jej działanie oczyszczające organizm.
- wsparcie układu limfatycznego
Regularne spożywanie przytulii czepnej wspomaga funkcjonowanie układu limfatycznego. Roślina ta pobudza przepływ limfy, co pomaga w usuwaniu produktów przemiany materii oraz wzmocnieniu odporności organizmu. Działanie to jest szczególnie ważne w profilaktyce obrzęków limfatycznych oraz stanów zapalnych węzłów chłonnych.
- właściwości przeciwzapalne i przeciwbakteryjne
Ekstrakty z przytulii czepnej wykazują właściwości przeciwzapalne i przeciwbakteryjne. Badania laboratoryjne wykazały, że związki zawarte w tej roślinie



fot. Piotr Maciejewski

nie mogą hamować rozwój bakterii odpowiedzialnych za różne infekcje. Ponadto, przytulia czepna łagodzi stany zapalne skóry, co może być pomocne w leczeniu trądziku, wyprysków oraz innych dolegliwości dermatologicznych.

- działanie przeciwnowotworowe
Niektóre badania sugerują, że przytulia czepna może mieć działanie przeciwnowotworowe. Ekstrakty z tej rośliny wykazały zdolność do hamowania wzrostu komórek rakowych w badaniach in vitro. Choć wymaga to jeszcze wielu badań, wstępne wyniki są obiecujące i mogą wskazywać na potencjalne zastosowanie przytulii w profilaktyce nowotworowej.
- leczenie schorzeń układu krwionośnego
Przytulia czepna poprawia krążenie krwi, wspomagając leczenie żylaków, hemoroidów oraz miażdżycy. Zioło to działa przeciwzkrzepowo, zmniejszając ryzyko rozwoju chorób zatorowych.
- wspomaganie układu pokarmowego
Przytulia czepna działa rozkurczowo, szczególnie na mięśnie gładkie przewodu pokarmowego. Pomaga w stanach nieżytych żołądka lub jelit, niestrawnościach, biegunkach oraz zatruciach pokarmowych. Reguluje rytm wypróżnień, zapobiegając biegunkom.
- działanie uspokajające
Roślina ta wykazuje również właściwości uspokajające. Stosowanie naparów z przytulii czepnej może pomóc w łagodzeniu stresu i napięcia nerwowego, wspomagając w walce z bezsennością oraz nerwicami.

Sposoby wykorzystania przytulii czepnej

Najbardziej popularnym sposobem spożywania przytulii czepnej jest przygotowywanie naparów i herbatki. Aby przygotować napar, należy zalać dwie łyżki suszonego zioła wrzątkiem i pozostawić do zaparzenia na około 10 minut. Tak przygotowany napar można pić dwa razy dziennie. Świeże liście przytulii można także dodawać do sałatek, co wzbogaca dietę w cenne składniki odżywcze.

Przytulia czepna może być również stosowana zewnętrznie w formie okładów na skórę w przypadku stanów zapalnych i podrażnień.

Podsumowanie

Przytulia czepna, rosnąca powszechnie w okolicach Jedlni, to roślina o szerokim spektrum działania prozdrowotnego. Jej właściwości moczopędne, oczyszczające, przeciwzapalne, przeciwnowotworowe, wspomagające układ krwionośny i pokarmowy, a także uspokajające, czynią ją wartościowym dodatkiem do diety oraz naturalnym środkiem leczniczym. Warto zainteresować się tą niepozorną rośliną i wykorzystać jej dobroczynne właściwości dla poprawy zdrowia i samopoczucia.

Przy pisaniu artykułu korzystałem z baz danych naukowych PubMed i Google Scholar.

Opracował: Piotr Maciejewski

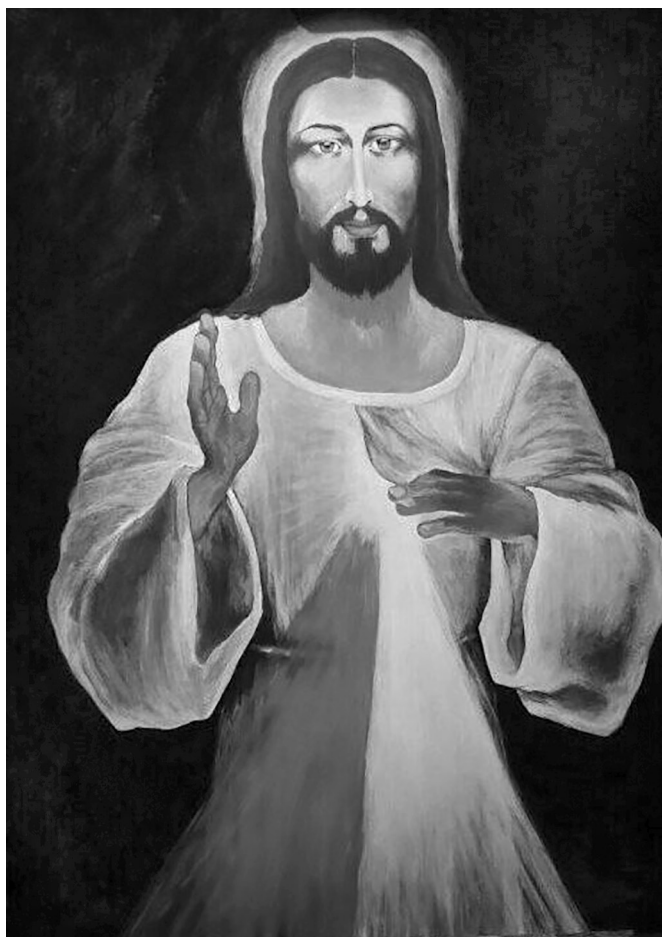
BARWY TWÓRCZOŚCI – ROZMOWA Z ARTYSTĄ JACKIEM BRODOWSKIM

Jak to się stało, że zacząłeś malować?

Zajęcie się malarstwem nie było rezultatem podjęcia świadomej decyzji, wynikało to raczej z potrzeby mojego twórczego myślenia, którą odczuwałem od zawsze. Od dziecka chętnie rysowałem, malowałem, inspirował mnie świat barw i kolorów. Osobą, która zauważyła mój talent była moja ukochana babcia. To ona kupiła mi pierwszy zeszyt, ołówek czyli narzędzia do pracy twórczej (śmiech) i to chyba od niej otrzymałem największe wsparcie. Bardzo wierzyła we mnie i chciała abym rozwijał swoją pasję. Babcia Julia Kępówna była piękną, wykształconą kobietą. Przed wojną ukończyła gimnazjum. Potrafiła profesjonalnie szyć, miała niesamowitą wyobraźnię. 15 maja 1941 r. ukończyła kurs kroju i szycia ubrań damskich, dziecięcych, bielizny oraz modelowania. Do tej pory mam jej „Dyplom instruktorski”. Babcia Julia pięknie wyszywała oraz haftowała, a chwilach wolnych czytała dużo książek. Mogę powiedzieć, że moje rysowanie, malowanie jest takim „haftowaniem, dzierganiem ołówkiem”.

Jacku, na pierwszy rzut oka widać, że masz artystyczną duszę i chyba to właśnie sprawia, że tworzysz oraz żyjesz i mieszkasz po swojemu.

Tak, jestem takim trochę samotnym mrukiem. Mieszkam w domu po babci Julii. To mały skromny domek, ale dla mnie wystarczający. Tutaj w pokoju mam



pracownię czyli sztalugi oraz dużą deskę kreślarską, na której tworzę swoje obrazy. Najważniejsze przy malowaniu obrazu czy pisaniu ikon jest naturalne światło a niestety, szczególnie zimą mam z tym problem. Dom otaczają drzewa i czasami muszę szukać takiego miejsca, gdzie jest najwidniej. Od pewnego czasu w moim domu zamieszkał Bożydar – pies, który zupełnie przypadkiem trafił do mnie przed Bożym Narodzeniem 2023 r. i został ze mną do dzisiaj. Bożydar jest dla mnie takim trochę prezentem od losu. Uważam, że jest wyjątkowy, bardzo mądry oraz przyjacielski. To dzięki niemu jestem bardziej aktywny i częściej wychodzę do ludzi.

Kto albo co inspiruje cię przy tworzeniu?

Jestem osobą, która jakiś czas nosi koncepcję obrazu we własnym umyśle. Lubię mieć wszystko w głowie zanim nadejdzie moment przelania wizji na płótno, karton czy deskę. Według mnie każdy obraz, rysunek powinien mieć tajemnicę. Najbardziej inspirują mnie sytuacje i relacje międzyludzkie, myślę że widać to na moich obrazach, w których często pojawiają się kobiety oraz symbioza kobiety i mężczyzny. Fascynuje mnie świat mitologii greckiej, jestem zauroczony filmem „Czas Apokalipsy”, który został luźno oparty na „Jądrze ciemności” Josepha Conrada. W moich pracach odnoszę się często do „Mistrza i Małgorzaty” Michaiła Bułhakowa. Z reguły lubię pracować w swoim tempie, aby w końcowym etapie uzyskać pożądaną przeze mnie efekt. Samo tworzenie obrazu jest dla mnie satysfakcjonujące. Nikt nie narzuca mi zasad, kierunku oraz sposobu myślenia. Jestem niezależnym człowiekiem – tak mi się przynajmniej wydaje (śmiech).

Tworząc swoje „dzieła sztuki” uciekasz w świat wyobraźni?

Tak, malowanie jest taką moją ucieczką w świat wyobraźni. To sposób na wyrażenie siebie, swoich emocji i przeżyć, to mój i tylko mój świat. Każdy obraz, jaki tworzę, jest jak opowieść o mnie i moim życiu, a jednocześnie może być interpretowany na wiele różnych sposobów przez widza. Dlatego malowanie dla mnie jest nie tylko formą sztuki, ale także terapią i sposobem na znalezienie spokoju i równowagi wewnętrznej. Mogę powiedzieć, że jest to sposób na radzenie sobie z rzeczywistością, przerobienie i przepracowanie pewnych emocji. Bardzo lubię malować... tak malować ołówkiem – nie rysować.

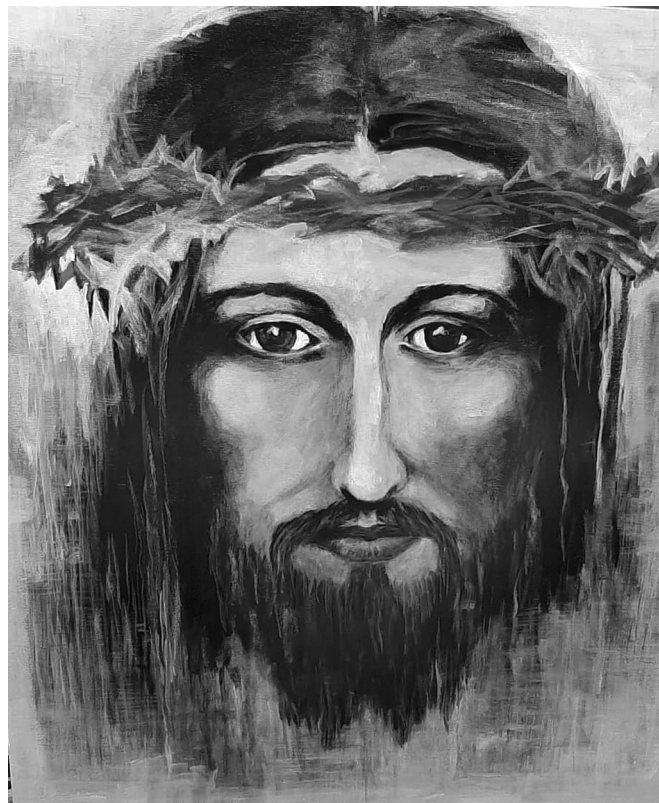
A właśnie, większość Twoich obrazów malowana jest ołówkiem, ale już Twoje ikony są pełne barw i kolorów.

Ołówek jest moim ulubionym narzędziem, od kiedy pamiętam zawsze szkicowałem ołówkiem. Jestem urodzonym rysownikiem – nie wykształconym, ale urodzonym. Mam coś innego niż wszyscy. Mam ten dar kreski. Jak rysuję portret to najpierw rysuję oko, a tak nikt nie robi i może w tym tkwi ten artyzm. To co robię, nawet na zamówienie, zawsze robię tak jakbym robił to dla siebie. Nie mniej jednak fascynują mnie również kolory. Lubię czerwień, zieleń i błękit – tylko taki niebiański błękit czyli Blue Heaven. Ikona to obraz nie ręką ludzką uczyniony. Ikony wymagają ode mnie trochę duchowego zaangażowania, modlitewnej refleksji. Każda ikona jest wyjątkowa i myślę, że emanuje niezwykłym pięknem oraz siłą. Namalowałem ikonę Veraicon, która według mnie jest pełna głębokiego symbolizmu.

Twierdzisz, że jesteś niezależnym człowiekiem, ale czy zawsze tak było?

(śmiech) „Jeszcze w zielone gramy, jeszcze nie umieramy. Jeszcze któregoś rana odbijemy się od ściany” zacytowałem fragment piosenki, do której tekst napisał Wojciech Młynarski, bo jest metaforą mojego życia. Powiem szczerze, w moim życiu różnie się działo. Były dobre i złe chwile. Po wielu porażkach zawsze znajdowałem siłę, by się podnieść i iść dalej. Pamiętam Wigilię Bożego Narodzenia 13 lat temu. Wtedy nie było mi łatwo, byłem strasznie pogubiony. Wróciłem do domu pod wpływem alkoholu i nie bardzo miałem pomysł, co zrobić ze sobą. Siedząc na krześle zacząłem się bezmyślnie gapić na ścianę, na której wisiał obrazek Jezusa Miłosiernego Jezu Ufam Tobie. Przez dłuższy czas spoglądałem na obraz i nagle zrobiło mi się gorąco, tysiące myśli przeleciało mi przez głowę i uważam, że zostałem nawiedzony przez Ducha Świętego. Przystałem pić. Mało, ja przestałem mieć przyjemność z picia. Od ponad 13 lat jestem trzeźwy. Jestem wdzięczny, że jestem pod Opatrznością Bożą, bo ja to czuję. Niestety z papierosów nie jestem w stanie zrezygnować (słychać trzask zapałki).

Wracając do świata sztuki. Czy masz jakiś ulubionych malarzy?



Moim ulubionym malarzem jest Jahannes Vermmer, holenderski malarz z okresu złotego wieku malarstwa holenderskiego. Vermmer był mistrzem w malowaniu realistycznych scen z życia codziennego, często przedstawiając wnętrza domów i portrety ludzi. Jestem zafascynowany jego obrazem „Mleczarka” albo inny tytuł „Nalewająca mleko”. Jest to dzieło, które wywarło na mnie największe wrażenie. Inspiruje mnie również Marc Chagall, Paul Klee oraz wybitni rysownicy Albrecht Dürer, Hieronim Bosch.

Czy na swojej drodze życiowej spotkałeś ludzi, którzy w jakiś sposób mieli wpływ na Twoją twórczość? Twoje postrzeganie świata?

Oczywiście, że były takie osoby. Chciałbym wymienić chociaż kilka: Jerzy Czuraj, Michał Warecki „Konio”, Marysia Gębczyk, która nauczyła mnie odwagi tworzenia obrazów oraz pan Wojciech Pestka i ksiądz Janusz Smerda.

Jacku, czy obrazy, które wychodzą spod Twojej ręki masz tylko dla siebie? Czy próbujesz je komuś pokazać, sprzedać?

Obrazy, które maluję są odzwierciedleniem mojej duszy, moich wewnętrznych przeżyć duchowych, moich fobii społecznych, ale oczywiście... próbuję je gdzieś pokazać, czasami udaje się sprzedać. Cieszę się jak znajdę nabywcę. Czasami się udaje tylko ... nie wiem jak to powiedzieć... jeżeli za obraz dostaję 100, 200, 300 złotych to nie mam motywacji, żeby coś tworzyć. Na szczęście od czasu do czasu ktoś docenia moją pasję, pracę i wtedy otrzymuję trochę więcej pieniędzy. W kwietniu miałem wystawę moich prac w Miejskim Ośrodku Kultury w Pionkach.

Rozmawiały Anna Winiarska i Małgorzata Wróbel

FIGURA MARYI NIEPOKALANEJ PRZY KOŚCIELE W JEDLNI

PAMIĄTKA PROFANACJI I REKORONACJI OBRAZU MATKI BOŻEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ

Polski krajobraz kulturowy ubogacają niezliczone kapliczki, figury i krzyże przydrożne – świadectwa wiary, pobożności i talentu naszych przodków. Są wśród nich prawdziwe perły sztuki ludowej – wyrzeźbane przez rzeźbiarzy-samouków świątki wpisane w pejzaż pól i lasów, ale są też niezwykle dzieła sztuki, wykonane w pracowniach profesjonalnych artystów. Te już najczęściej znajdziemy bliżej przestrzeni zurbanizowanych, w centrach miast i wsi, czy przy kościołach. Takim właśnie skarbem solidnego rzemiosła jest znajdująca się nieopodal kościoła w Jedlni-Poświętnem figura Matki Bożej Niepokalanej.



Widok figury w 2010 r. Fot. P. Puton

Każdy, kto tu mieszka, albo dla kogo Jedlnia jest stałym punktem na jego drogach życiowych, mija tę figurę po wielokroć. Parafianie znają ją chyba dosłownie „na pamięć”, ale często taka powszechna znajomość z czasem powszednieje i objawia się z brakiem głębszej świadomości na temat szczegółów historii danego obiektu, jego wyjątkowości. A taka jedyna w swoim rodzaju jest opisywana figura. Przyjrzyjmy się jej z bliska.

Znajduje się na wolnej przestrzeni niewielkiego gruntowego placu przed ogrodzeniem świątyni parafialnej, w pobliżu jego narożnika. Umiejscowiona jest przy lekkim łuku Drogi Wojewódzkiej 737 (Radom–Kozienice), przy jej skrzyżowaniu z szosą do Stoków. Obiekt wykonany jest z piaskowca i składa się z solidnej kilkustopniowej bazy, na której posadowiony jest wykonany artystycznie kilkusegmentowy cokół. W jego dolnej części, od frontu, znajduje się ryta sygnatura wykonawcy: „F. HEBDZYŃSKI W RADOMIU”. Nieco wyżej z kolei, we frontowej ścianie, umieszczona jest ryta inskrypcja:

NA PAMIĄTKĘ
KORONACYI OBRAZU
MATKI BOSKIEJ
W CZĘSTOCHOWIE
1909 R.

Najwyższy segment cokołu ukształtowany został jako ośmioboczna kolumna, na której ustawiona jest rzeźba Matki Bożej Niepokalanej. Maryja ukazana jest w postawie stojącej, w bogato drapowanej sukni, na którą narzucony jest płaszcz oraz w chuście na głowie. Ręce ma wyciągnięte wzdłuż tułowia i otwartymi dłońmi zaprasza do siebie. Matka Chrystusa stoi na półkuli ziemskiej i depcze głowę węża – symbol szatana. Pod Jej stopami widać też wyobrażenie półksiężycy. Mamy tu więc do czynienia z wyraźnym odwołaniem się do przedstawienia Maryi z Apokalipsy św. Jana Apostoła (Ap 12, 1). Cały obiekt posadowiony jest na planie prostokąta i ogrodzony metalowym płotkiem. Tuż obok figury zlokalizowany jest słup trakcji elektrycznej.

Dzięki zawartej na obiekcie sygnaturze mamy to wielkie szczęście, że znamy jego wykonawcę. Opisywana figura Matki Bożej powstała w radomskim warsztacie



Stan figury na zdjęciu z 1981 r.

Fot. P. Kokotkiewicz, Archiwum Woj. Urzędu Ochrony Zabytków

Franciszka Waclawa Hebdzyńskiego, który w swoich czasach był jednym z najbardziej znanych kamieniarzy nie tylko Grodu nad Mleczną, ale też całego regionu. Stworzył przede wszystkim niezliczoną ilość cmentarnych nagrobków, rozsianych po wszystkich starych cmentarzach byłego woj. radomskiego, a nawet daleko poza tym obszarem (jego sygnaturę udało się odnotować na nagrobkach cmentarza w Łomży, oddalonej od Radomia o 250 km). Na temat jego sygnatur na nagrobkach parafialnych cmentarza pisałem już w „Naszej Jedni” (nr 3 i 10–11 z 2016 r.). W pracowni kamieniarza powstała także spora ilość przydrożnych kapliczek, figur i krzyży. Na tę chwilę udało mi się udokumentować 19 jego sygnowanych obiektów małej architektury sakralnej, wśród których znajdują się np.: figury Matki Bożej Niepokalanej w Mircu (1905) i Siennie (1914), inspirowana ciekawym nagrobkiem z wileńskiej Rosy figura Matki Bożej „Pod Krzyżem” przy zbiegu ulic Młodzianowskiej i Wiejskiej w Radomiu (1906), figura Matki Bożej Królowej Polski w Przytyku (1917), figura Chrystusa dźwigającego krzyż w Staszowie (gm. Kozienice, 1919), figura św. Józefa za prezbiterium kościoła w Jedni-Letnisku (1930), czy figura Najświętszego Serca Jezusa na Rynku w Głowaczowie (1934).



Reklama zakładu F. Hebdzyńskiego z „Kalendarza adresowego rzemieślników chrześcijan w Radomiu na rok 1904”

Autor opisywanej figury urodził się w Szydłowcu 4 września 1876 r. Rodzicami jego byli Konstancja z Nowickich i Teofil Hebdzyński. Jego ojciec był nie tylko znanym szydlowieckim kamieniarzem, ale też właścicielem kamieniołomu. Działał w branży od 1874 r. i na przełomie XIX i XX wieku posiadał już duże doświadczenie i renomę. Wiemy więc, że Franciszek Hebdzyński fach odziedziczył po ojcu i w jego zakładzie z pewnością zdobywał pierwsze szlify. Posiadał talent rzeźbiarski i organizatorski, bo już w 1898 r., czyli mając 22 lata – usamodzielniał się i założył w Radomiu własny zakład kamieniarski. Reklama jego firmy, zamieszczona

w *Kalendarzu adresowym rzemieślników chrześcijan w Radomiu na rok przestępny 1904* wieści: „Zakład Artystyczno-Rzeźbiarski i Kamieniarski F. Hebdzyńskiego vis-à-vis cmentarza Rzymsko-Katolickiego w m. Radomiu. Wykonywa wszelkie kamieniarskie roboty: budowlane i kościelne, oraz pomniki z granitu, labradoru, marmuru i kamienia-piaskowca z własnych kamieniołomów w Szydłowcu. Posiada gotowe pomniki w wielkim wyborze na składzie. Podejmuje się budowy grobów tak kamiennych jak i murowanych, bardzo tanio, akuratanie i szybko”. Dalsze szczegóły o zakładzie przynosi *Kalendarz Ziemi Radomskiej na rok 1913*. Dowiadujemy się z niego o roku założenia firmy oraz o tym, że jej kapitał zakładowy wynosił 10 tys. rubli i tyleż wypracowywała ona średnio rocznego obrotu. Hebdzyński zatrudniał od 8 do 12 robotników i wyrabiał pomniki, schody, balkony i roboty kościelne. Pochodzenie ze znanego kamieniarskiego rodu oraz szybko ugruntowana renoma własnej firmy sprawiły, że młody kamieniarz ledwo w dwa lata od założenia zakładu, dostał zlecenie wykonania kamiennych obróbek schodów w budującym się kościele mariackim w Radomiu – dzisiejszej katedrze.



Epitafium F. Hebdzyńskiego na cmentarzu w Radomiu

Dynamiczny rozwój firmy przerwała przedwczesna śmierć Hebdzyńskiego. Zmarł 5 kwietnia 1932 r., przeżywszy 55 lat. Spoczywa na radomskim cmentarzu przy ul. B. Limanowskiego w kw. 11A. O zgonie tego pracowitego „Przemysłowca i obywatela m. Radomia” dość lapidarnie poinformowała na swych łamach „Ziemia Radomska”. Po śmierci Franciszka Hebdzyńskiego jego zakład kamieniarski nie został zlikwidowany, lecz prowadzili go jego spadkobiercy. Firma działała do końca okresu międzywojennego, a być może – choć zapewne w mocno ograniczonym zakresie – jeszcze w latach okupacji. Po II wojnie światowej synowie Franciszka Hebdzyńskiego – Czesław i Tadeusz nie podjęli już działalności ojcowskiego zakładu. Na koniec krótkiego biogramu kamieniarza, który wykonał figurę Matki Bożej Niepokalanej w Jedni, jako ciekawostkę warto dodać, że był on zapalonym cyklistą i na polu wyści-

gów rowerowych odnosił nawet sukcesy, czego dowodzi zachowana ciekawa fotografia. Warto też odnotować, że brat rzeźbiarza – Jan Hebdzyński (1870–1929) był prawnikiem i znanym adwokatem. Od grudnia 1919 do czerwca 1920 w rządzie Leopolda Skulskiego pełnił funkcję Ministra Sprawiedliwości.



Portret F. Hebdzyńskiego jako cyklisty. Fot. ze zbiorów Łukasza Wykroty

Utrwalona na obiekcie inskrypcja mówi o intencji powstania figury, a ta jest niewątpliwie wyjątkowa. Stojąca nieopodal kościoła w Jedlni rzeźba Maryi Niepokalanej upamiętnia jedno z najbardziej zaskakujących, tajemniczych i smutnych wydarzeń w dziejach naszego narodowego sanktuarium na Jasnej Górze, które wstrząsnęło całym społeczeństwem. Nocą z 22 na 23 października 1909 r. dokonano tam zuchwałej kradzieży i zarazem niebywałej profanacji. Zostały skradzione złote korony zdobiące wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej, a także jej perlowa sukienka i inne liczne kosztowności i wota znajdujące się obok obrazu. Ogółem straty oszacowano na ponad milion rubli – kwotę, za którą w tamtym czasie można było kupić 10 willi z ogrodami w Alejach Ujazdowskich – reprezentacyjnej ulicy Warszawy. Na pogniecionym obrusie zbezczeszczonego ołtarza znać było ślady butów sprawcy tego haniebnego czynu. Pomimo błyskawicznego i drobiazgowego śledztwa nigdy nie udało się jednoznacznie ustalić sprawcy, bądź

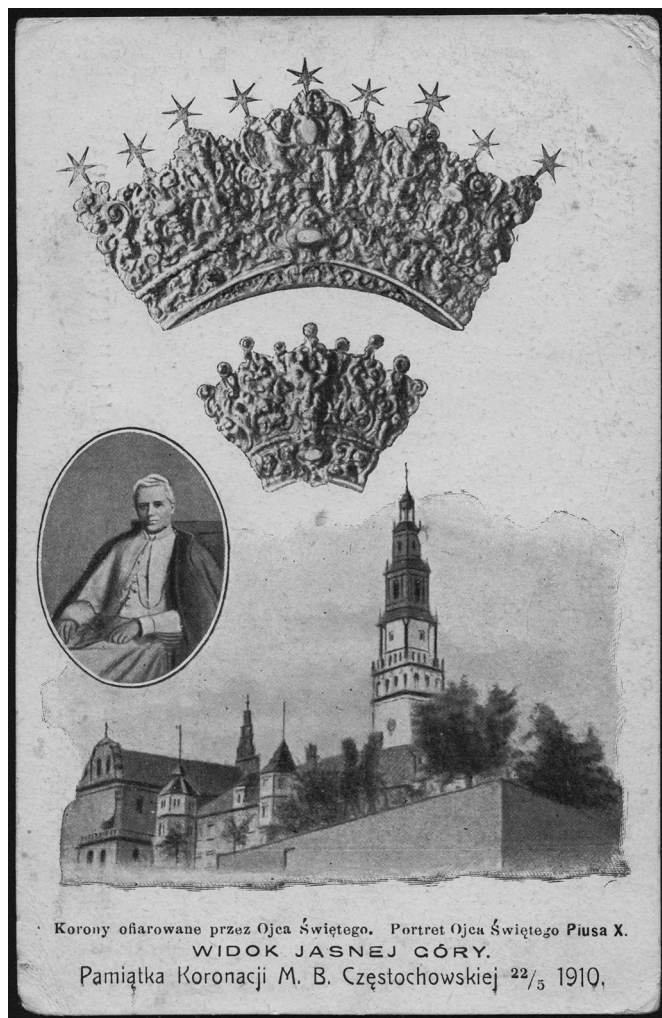
sprawców tej kradzieży i profanacji. A trzeba podkreślić, że w jej skutek bezpowrotnie utracony został niezwykle dar i ozdoba jasnogórskiej ikony: złote korony, ofiarowane przez papieża Klemensa XI w 1717 r. W tym roku, dokładnie 8 września 1717, odbyła się koronacja obrazu Marki Bożej Częstochowskiej, będąca wypełnieniem ślubów króla Jana Kazimierza dokonanych w lwowskiej katedrze 1 kwietnia 1656 r. Na Jasną Górę przybyło wówczas liczne grono dygnitarzy świeckich i duchownych oraz około 150 tys. pielgrzymów z Polski, Śląska, Węgier i Moraw. Papież Klemens XI przesłał złote korony wykonane specjalnie na tę uroczystość, tym sposobem jasnogórska ikona stała się drugim na świecie wizerunkiem udekorowanym papieskimi koronami (pierwsza tego typu uroczystość odbyła się w Rzymie w 1631 r.).



Wizerunek koron klementyńskich na okazjonalnym banknocie NBP

Gdy opadły emocje związane z kradzieżą i profanacją zaczęto myśleć o powtórnej koronacji jasnogórskiej Pani. Swoją pomoc zadeklarował od razu papież Pius X, który ufundował nowe korony, co spotkało się z wielką wdzięcznością Polaków. Tym większą, że korony wykonano w Rzymie bardzo szybko, co pozwoliło uprzedzić spodziewany gest ich przekazania przez cara Mikołaja II. Tym samym nie dopuszczono do darowania insygniów przez zaborczego władcę, co dla Polaków miałyby niechciany wymiar polityczny i do tego dla większości hańbiący. Rekoronacja cudownego obrazu matki Bożej Częstochowskiej odbyła się 22 maja 1910 r. i właśnie to wydarzenie upamiętnia opisywana figura stojąca nieopodal kościoła w Jedlni. Powstanie jej zawdzięczamy staraniom ówczesnego proboszcza parafii Jedlnia – ks. Stanisława Puławskiego. Zastanawiające jest tylko to, że na cokole przy informacji o rekoronacji podano rok wcześniejszą datę samej kradzieży. Być może wśród mieszkańców parafii krążą jakieś rodzinne opowieści na temat fundacji tej figury i nieznanego szerszemu gronu szczegóły z tym związane? Ostatnia renowacja figury, przeprowadzona staraniem obecnego proboszcza ks. Janusza Smerdy, odbyła się w 2008 r.

Opisywany obiekt od początku zajmuje szczególne miejsce w przestrzeni Jedlni i sercach parafian. Figurę zawsze zdobią kwiaty i jej otoczenie jest zadbane (może poza tym jednym wyjątkiem postawienia tuż przy



Pamiątkowa widokówka z widokiem koron Piusa X.
 Śląska Biblioteka Cyfrowa

figurze słupa trakcji elektrycznej – ale to już klasyczny przykład „troski” o otoczenie podobnych obiektów małej architektury sakralnej, wykazywanej przed laty przez komunistyczne władze). Jest też ciekawa relacja na temat różnych kamieni, które znajdowały się niegdyś u podstawy cokołu. Miały być one przynieszone przez parafian i składane przy figurze jako pamiątka z pielgrzymek do różnych sanktuariów, między innymi Jasnej Góry, Lichenia, czy Błotnicy. W całym szerokim regionie radomskim znana jest mi tylko jeszcze jedna podobna figura Matki Bożej, upamiętniająca smutne wydarzenia z 1909 r. Znajduje się na terenie ogródka jordanowskiego obok kościoła w Kozienicach. O ile w Jedlni upamiętniono ponowną koronację jasnogórskiej ikony, tak tam jej zbezczeszczenie. Napis brzmi: „Na przebłaganie za świętokradztwo obrazu Matki Boskiej w Częstochowie”. Na cokole kozienickiej figury widoczny jest ślad po wytartej (celowo?) sygnaturze kamieniarskiej. Niewykluczone, że obiekt powstał także w radomskim warsztacie Franciszka Hebdzyńskiego jeszcze przed fundacją figury z Jedlni, a tutejsi parafianie właśnie nim się zainspirowali.



Obrazek upamiętniający uroczystości rekoronacji obrazu
 MB Częstochowskiej 22 maja 1910 r.

Literatura, źródła:

- *Kalendarz adresowy rzemieślników chrześcijan w Radomiu na rok przestępny 1904*, Radom 1903, s. 11.
- *Kalendarz Informacyjny Guberni Radomskiej na 1903 rok*, s. XXVI.
- *Kalendarz Ziemi Radomskiej na rok 1913. Zebrał i oprac. Bolesław Podlewski*, Radom 1912, s. 117.
- Nagórski A., *Jan Hebdzyński*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, tom IX, Warszawa-Wrocław 1960–1961, s. 326–327.
- Puton P., *Jeszcze o nagrobkach z sygnaturą F. Hebdzyńskiego*, „Nasza Jedlnia i miejscowości okoliczne” 2016, Nr 10–11, s. 15–16.
- Puton P., *Kamieniarskie sygnatury. Cz. 1 „F. HEBDZYŃSKI w RADOMIU”*, „Nasza Jedlnia i miejscowości okoliczne” 2016, Nr 3, s. 14–16.
- Puton P., *Stabat Mater Dolorosa. (Ulice, skwery, zaułki...)*, „Królowa Świata”, 2015, nr 8–9, s. 16.
- Szegda-Pestka D., *Na szlaku kapliczek*, [Jedlnia, 2013], s. 37.
- *Świętokradztwo na Jasnej Górze*, „Nowości Ilustrowane” 1909, nr 44, s. 2–3.
- *Z żałobnej karty*, „Ziemia Radomska” 7 IV 1932, nr 79, s. 3.

Paweł Puton
 Radom, 13–20 maja 2024 r.

SUKCESY WOKALNE UCZNIÓW PSP W JAROSZKACH

Publiczna Szkoła Podstawowa w Jaroszkach ma powody do dumy. Jej uczniowie osiągają znakomite wyniki w konkursach wokalnych na różnych szczeblach. Szczególną uwagę przyciąga szkolny zespół ludowy „Cyraneczka”, którego członkinie: Róża Grzywacz, Michalina Sosnowska, Natalia Wolska, Maja Strojek, Helena Grzywacz, Weronika Jaroszek, Katarzyna Stankiewicz i Karolina Molendowska, nie tylko rozwijają swoje talenty, ale również odnoszą liczne sukcesy.

W V Festiwalu Piosenki i Poezji Patriotycznej w Lipsku, który odbył się 23 listopada 2023 roku, „Cyraneczka” zdobyła I miejsce, czym udowodniła, że młodzi artyści z Jaroszek potrafią z pełnym zaangażowaniem i pasją przekazywać wartości patriotyczne. W tym samym festiwalu wyróżniony został również zespół „Dzwoneczki” z klasy 2 w składzie Alicja Ałdaś, Julia Sokólska i Antonina Jasek, co wskazuje na ciągłość tradycji muzycznej wśród najmłodszych uczniów szkoły.

Nie sposób nie wspomnieć o indywidualnych sukcesach młodych wokalistów. Kacper Drózd z klasy 5 zdobył I miejsce w XIX Diecezjalnym Konkursie Pieśni Patriotycznej „Kocham moją Ojczyznę”, który odbył się 5 kwietnia 2024 roku w Radomiu. Kacper zajął również II miejsce w X Przeglądzie Piosenki Włoskiej „Bella Italia” w tym samym mieście, pokazując wszechstronność swojego talentu wokalnego. Helena Grzywacz z klasy 7 zajęła II miejsce w „I Mazowieckich Prezentacjach Wokalnych 2024” 13 lutego 2024 roku w Radomiu, po brawurowym wykonaniu piosenki Maryli Rodowicz „Tango na głos, orkiestrę i jeszcze jeden głos”.

Zespół „Cyraneczka” triumfował także w XIX Diecezjalnym Konkursie Pieśni Patriotycznej „Kocham moją Ojczyznę”, ponownie zdobywając I miejsce w konkursie laureatów. To niezwykle osiągnięcie potwier-



Cyraneczka

dza, że młodzi artyści nie tylko potrafią wspaniale śpiewać, ale również skutecznie współpracują jako zespół.

Indywidualne wyróżnienia w XIX Diecezjalnym Konkursie Pieśni Patriotycznej zdobyli również Stanisław Grzywacz z klasy 1 oraz Władysław Grzywacz z klasy 3. Władysław zajął również 3 miejsce w powiatowym konkursie wokalnym „IDOLEK 18”, który odbył się 26 października 2023 roku w Pionkach.

Nie można pominąć sukcesów innych zespołów szkolnych. Zespół „Tygryski” z oddziału przedszkolnego w składzie Dawid Siczek, Antonina Sosnowska, Amelia Przepiórżyńska, Nadia Złotkowska i Iga Deja zdobył II miejsce w XIX Diecezjalnym Konkursie Pieśni Patriotycznej, a Zespół „Cyraneczka” zdobył również II miejsce w XXI Ogólnopolskim Integracyjnym Konkursie Piosenki „Śpiewajmy Razem” 8 maja 2024 roku, w tym konkursie obok stałego składu zespołu wystąpił również Władysław Siarkiewicz i Kacper Drózd.

Muzyka odgrywa kluczową rolę w rozwoju i wychowaniu dziecka. Uczestnictwo w zespołach wokalnych rozwija nie tylko talent muzyczny, ale także umiejętność pracy zespołowej, pewność siebie oraz wrażliwość na piękno. Dzieci uczą się wyrażania emocji, rozwijają



Zespół Tygryski. Fot. Lipskie Centrum Kultury



Dzwoneczki. Fot. Lipskie Centrum Kultury



Władysław Grzywacz. Fot. MOK Pionki



Kacper Dróżdź. Fot. MDK Radom

swoją wyobraźnię i kształtują postawy patriotyczne. Sukcesy uczniów Publicznej Szkoły Podstawowej w Jaroszkach są dowodem na to, że inwestowanie w edukację muzyczną przynosi znakomite efekty, zarówno w wymiarze artystycznym, jak i wychowawczym.

Gratulujemy wszystkim młodym artystom oraz ich nauczycielom za wytrwałość, zaangażowanie i pasję. Życzymy kolejnych sukcesów na muzycznej drodze oraz nieustającej radości z muzykowania!

Edyta Bator



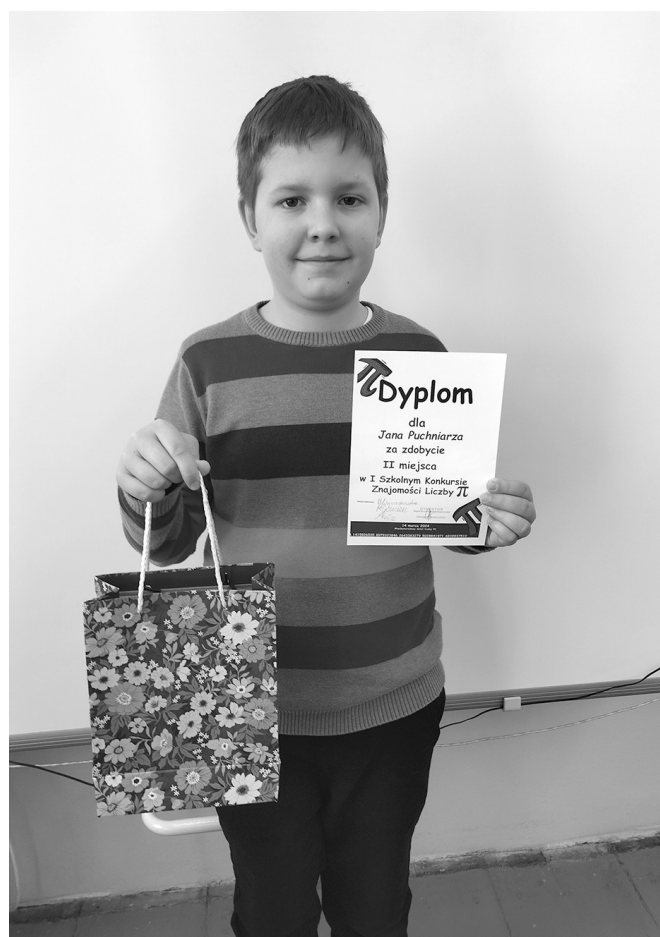
Stanisław Grzywacz. Fot. MDK Radom

JAN PUCHNIARZ – CHŁOPIEC O WIELU TALENTACH

Jaś jest uczniem trzeciej klasy Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Jedlni. Nieczęsto zdarza się takie dziecko, które potrafi osiągać sukcesy w wielu różnorodnych dziedzinach, a taki niewątpliwie jest Janek. Uwielbia czytać książki. W wieku pięciu lat czytał płynnie. Ulubiona książka przygodowa do której często powraca to „Pierwsze przygody Mikołajka” oraz książka popularnonaukowa „321 superciekawych faktów, które trzeba poznać, zanim się skończy 13 lat”. Janek szybko przyswaja nową wiedzę, ma szerokie zainteresowania i wiele uzdolnień. Pięknie śpiewa i kształci swój głos w Społecznym Ognisku Muzycznym w Pionkach u Justyny Samuś, absolwentki wyższej uczelni o specjalności śpiew estradowy. Od września 2023 roku Janek rozpoczął naukę gry na trąbce u Tomasza Chwalińskiego, kapelmistrza orkiestry „Boni Angeli”. Udziela się w konkursach recytatorskich. Jest zdolny nie tylko artystycznie. Gra w szachy i warcaby, zdobywa wyróżnienia w konkursach matematycznych „Kangur” czy konkursie „Liczby Pi”. Może kiedyś będzie np. strażakiem? Wykazał się ogromną wiedzą w eliminacjach gminnych Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej „Młodzież zapobiega pożarom”, w którym zajął II miejsce.

Trzymamy kciuki za jego dalszy rozwój i życzymy mu wytrwałości w dążeniu do celu, bo posiada wszelkie predyspozycje, aby osiągać sukcesy. Powodzenia!

Iwona Drożdżikowska



DZIEŃ PATRONA

Dla całej społeczności szkolnej Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Jedlni 7 czerwca był szczególnym dniem – uroczystie świętowaliśmy Dzień Patrona Szkoły.

Nasza placówka nosi imię króla Władysława Jagiełły, 1 czerwca przypadała 590 rocznica śmierci tego znanego władcy. Nie można było zapomnieć o zwycięzcy spod Grunwaldu.

Z placu szkolnego wszyscy udaliśmy się w orszaku prowadzonym przez uczniów, którzy wcielili się w postaci: króla Władysława Jagiełły i królowej Jadwigi, rycerzy, giermków, chłopów oraz posła krzyżackiego. do parafialnego kościoła na mszę świętą. Ksiądz proboszcz Janusz Smerda sprawował Eucharystię w intencji dyrekcji, nauczycieli, pracowników szkoły, uczniów, rodziców i zmarłych pedagogów.

Po Liturgii przeszliśmy na skwer, gdzie przedstawiciele samorządu szkolnego złożyli wiązkę kwiatów przy pomniku Władysława Jagiełły, a sam król (w tej roli Marcel Waniek z kl. VII) odczytał fragment przywileju nadanego chłopom wsi Jedlnia zwanego przywilejem jedlnieńskim.

Dalsze uroczystości odbywały się w szkole na sali gimnastycznej.

Pan dyrektor Grzegorz Amanowicz przywitał zaproszonych gości, nauczycieli, uczniów, ich rodziców i pracowników szkoły. Razem z nami świętowali: sekretarz Gminy Pionki p. Irmina Kustra, kierownik GZOiS p. Alicja Olszewska, księgowa GZOiS Karolina Ferszt-



-Węglińska, wiceprzewodniczący Rady Gminy Pionki p. Konrad Dąbrowski, radna gminy Pionki p. Agata Krawiec, przewodnicząca Rady Rodziców p. Justyna Kropidłowska. Po wprowadzeniu sztandaru społeczność szkolna odśpiewała hymn szkoły, którego słowa przypominają o tym, że „Jagiełło trzyma straż” w naszej placówce.

Część artystyczna to humorystyczne przedstawienie zatytułowane „Awantura o Władka”. Scenariusz był tak zaplanowany, aby słuchacze mogli dowiedzieć się o życiu i zwyczajach króla. Nie zabrakło scenek dotyczących obyczajów rycerskich oraz historii związanej z licznymi pobytami króla w naszej miejscowości podczas podróży z Krakowa na Litwę i oddawaniu się ulubionemu zajęciu władcy – polowaniu w puszczy.

Zebranych w klimat epoki wprowadziły uczennice kl. VII ab, prezentując tańce średniowieczne przy dźwiękach muzyki z tego okresu. Uczniowie klasy drugiej zaprezentowali piosenki ludowe i biesiadne oraz taniec „Zasiali górale”. Bardzo ładnie prezentowali się w strojach, które zaprojektowały panie: Bożena Kiraga i Monika Dąbrowska.

Przygotowania do obchodów Dnia Patrona były poprzedzone kilkoma konkursami tematycznie związanymi z osobą króla i epoką, w której żył. Przedszkolaki budowały z klocków średniowieczny zamek, uczniowie klas I–III wzięli udział w konkursie plastycznym pt. „Średniowieczna zagroda lub zamek”, konkurs literacki pod hasłem „Jeden dzień na dworze króla Jagiełły” był skierowany dla uczniów klas IV–VIII, ta sama grupa





miała okazję wykazać się wiadomościami w konkursie wiedzy historycznej pt. „Tropem historii. Dynastia Jagiellonów”.

Skoro były konkursy, to były też nagrody. Na zakończenie uroczystości nagrody dla zwycięzców wręczyli : sekretarz Gminy Pionki p. Irmina Kustra i dyrektor szkoły p. Grzegorz Amanowicz.

Wszystkie zamki z klocków były bardzo ładne, przedszkolaki wykazały się wielką kreatywnością, dlatego wszystkie grupy otrzymały nagrody. Budowla „Biedronek” zdobyła najwięcej punktów.

Pozostali laureaci:

Konkurs plastyczny dla klas I–III

I miejsce – Oliwia Posłuszna kl. II

II miejsce – Oliwia Gałek kl. II

III miejsce Zuzanna Mróz kl. I

Konkurs literacki kl. IV–VIII wyróżnienia otrzymali:

Aleksandra Rutka kl. VII a

Marcel Waniek kl. VII a



Miłosz Stachowicz kl. IV

W konkursie wiedzy historycznej:

I miejsce – Natalia Kuropieska kl. VII a

II miejsce – Alicja Rolnik kl. VI b

III miejsce – Antoni Chrzanowski kl. VI a

Patronat nad konkursami objęła Wójt Gminy Pionki p. Katarzyna Konopska. Serdecznie dziękujemy za ufundowanie nagród.

Podziękowania składamy także Radzie Rodziców, która wsparła nas finansowo i zapłaciła za uszycie średniowiecznych sukienek, a p. Annie Nalewajko za zasponsorowanie materiału na nie.

Uroczystość przygotowała młodzież pod kierunkiem nauczycieli: Małgorzaty Brodowskiej, Roberta Lubczyńskiego, Justyny Grosiak, Katarzyny Nowak, Renaty Pająk, Anety Wojdat i Agnieszki Wróbel.

Cała społeczność szkolna jest dumna, że patronem naszej szkoły jest tak zacytowany władca, o którym tak pisał kronikarz Jan Długosz: „serca był prostego, lecz wspaniałego”.

Robert Lubczyński



SZLAKIEM ANIOŁÓW W NASZEJ PARAFII

ANIOŁ BARTNIK

Anioł Bartnik (Miodny Anioł) został poświęcony 3 maja 2024 r. Poświęcenia dokonał pomysłodawca Szlaku Aniołów w Parafii Jedlnia, ksiądz Proboszcz Janusz Smerda. Rzeźba swoją nazwą nawiązuje do historii bartnictwa na terenie Jedlni. Bartnik – to osoba zajmująca się hodowlą pszczół w barciach – dziuplach lub wydrążonych pniach.

Mieszkańcy nazwali swojego anioła Bartnikiem z uwagi na to, że Jedlnia była kiedyś jednym z najważniejszych ośrodków bartnictwa w Polsce. Śmiało można rzec, że była baśniową krainą miodem oraz mlekiem płynącą. To właśnie w Jedlni zrodził się zwyczajowy kodeks zwany Prawem Obelnym.

Anioł Bartnik, tak jak wszystkie anioły na Szlaku Aniołów Parafii św. Mikołaja w Jedlni, wykonany jest z drewna, które charakteryzuje się piękną naturalną strukturą. Jego słoje, kolor oraz faktura przyciągają wzrok tworząc unikatowy efekt. Patrząc na pień, na którym stoi rzeźba i charakterystyczny daszek, odnosimy wrażenie, że anioł Bartnik stoi w barci. Ciepło drewna sprawia, że rzeźba wydaje się bardzo przyjazna, a sąsiedztwo z przydrożnym krzyżem nawiązuje do bliskości z Bogiem.

Zgodnie z tradycją ikonograficzną anioł ubrany jest tunikę. Jak przystało na prawdziwego bartnika, w prawej ręce trzyma dymarkę pszczelarską, która służy do uspokajania pszczół przed otwarciem ula (pszczelarze używają dymu, aby zmniejszyć potencjalną agresję pszczół). W lewej ręce anioł dzierży barć koszykową, którą opiera częściowo na ramieniu, a częściowo na skrzydle. Po barci wspinają się dwie pszczoły. Anioł wydaje się być opanowany, wyciszony i bardzo przyjazny tym, jakże pożytecznym owadom. Wzrok Bartnika skierowany jest w dal, a na jego twarzy maluje się spokój.

Nasz skrzydlaty przyjaciel powoli zaprzyjaźnia się z otoczeniem, a my mamy nadzieję, że nie tylko mieszkańcy Jedlni będą pod anielską troską, ale również wszystkie pszczoły krążące w jego otoczeniu będą pod specjalną ochroną. Bo jak rzekomo Albert Einstein miał

mawiać: „Kiedy ostatnia pszczoła zniknie z powierzchni Ziemi, człowiekowi pozostaną tylko cztery lata życia”. Może warto wziąć sobie to zdanie do serca patrząc na stojącego w Jedlni Bartnika.

ANIOŁ STRÓŻ

25 maja w sołectwie Adolfin został poświęcony kolejny anioł na Szlaku Aniołów Parafii św. Mikołaja w Jedlni. Poświęcenia dokonał ksiądz proboszcz Janusz Smerda.

W tradycji Kościoła katolickiego każdy człowiek ma swojego anioła stróża. Ludzie wierzący mają świadomość, że te istoty boskie opiekują się poszczególnymi osobami, ale chyba mało kto myśli o tym, że mogą otaczać opieką również całe narody, wspólnoty, parafie czy wsie. Mało kto tak myśli... ale mieszkańcy Adolfin pomyśleli i podjęli decyzję, iż w ich miejscowości pojawi się posłaniec od zadań specjalnych czyli Anioł Stróż – bo tak nazwali swojego anioła. Skrzydlaty przyjaciel będzie czuwał nad mieszkańcami rano, wieczór, we dnie, w nocy. Będzie stał na straży bezpieczeństwa mieszkańców i będzie sprawował pieczę nad najcenniejszym darem jakim jest życie ludzkie.

Anioł wykonany jest z drewna. Ubrany jest w tradycyjną, długą tunikę. Jego pociągła twarz emanuje pełnym skupieniem i empatią. Dużą uwagę przyciągają oczy anioła, które są otwarte, ale nie mają zdecydowanie zaznaczonych źrenic. Nasuwa się pytanie. Czyżby anioł patrzył na mieszkańców Adolfin tylko sercem? Zapew-



ne tak. Zgodnie z zasadą „najważniejsze jest niewidoczne dla oczu” – sprawy duchowe, które przekraczają nasze wyobrażenia o świecie można pojąć tylko sercem. Anioł Stróż trzyma duże serce w swojej prawej ręce, a serce na dłoni to zyczliwość, otwartość i dobroć.

Nazwa Adolfin może kojarzyć się z imieniem Adolf. Jest to imię pochodzenia starogermańskiego, które w tłumaczeniu na język polski oznacza tyle co „szlachetny wilk” i może to nie jest przypadek, że przy nodze Anioła Stróża pojawił się stróżujący pies, czyli potomek wilka. Anioł i pies pięknie się ze sobą łączą oraz uzupełniają. Anioł lewą ręką głaszcząc swojego przyjaciela i obrońcę budując w ten sposób poczucie bezpieczeństwa i bliskości. Cóż, pozostaje nam tylko pozazdrościć mieszkańcom Adolfinia takiej wspianiałej ochrony.

ANIOŁ – MICHAŁ ARCHANIOŁ

Sobotnie popołudnie, 2 czerwca było niepowtarzalną okazją do spotkania wszystkich, którzy w sposób duchowy lub materialny przyczynili się do powstania rzeźby Michała Archanioła. Niebieski Wódz Zastępów stanął w miejscowości Żdźary. Został on uroczystie poświęcony przez proboszcza tutejszej parafii Janusza Smerdę. Anioł, ku zadowoleniu mieszkańców, w sposób bardzo naturalny wpisał się w krajobraz, uatrakcyjniając oraz ubogacając wieś. Postać Archanioła Michała uświadamia nam, że istnieją wartości ponadmaterialne, które trzeba umieć przyjąć, umieć ich bronić, a także walczyć o nie. Orężem do walki ze złem jest modlitwa Leona XIII do św. Michała, zwana małym egzorcyzmem:

Święty Michale Archaniele! Wspomagaj nas w walce, a przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź naszą obroną. Oby go Bóg po gromić raczył pokornie o to prosimy...

Słowa tej modlitwy znają chyba wszyscy wierni. Tekst wskazuje na to, że mamy nie tylko czcić aniołów, ale również ich wzywać. Bóg pragnie abyśmy prosili ich o pomoc w wyprasaniu łask. Michał Archanioł nazywany pogromcą szatana jest nie tylko największym



pośród dobrych duchów, ale także tym, który zachęca nas do zdobycia nieba i dołączenia do jego zastępów. W czasach, kiedy ludzie całkowicie odwracają się od Boga, wezwanie największego pogromcy demonów św. Michała Archanioła, zdaje się być skutecznym orężem przeciwko potężnym atakom mocy ciemności.

Michał Archanioł wykonany jest z drewna. Figura usytuowana jest na dużym kamieniu. Anioł ubrany jest w krótką tunikę, posiada elementy zbroi i trochę przypomina rzymskiego legionistę. Jak przystało na boskiego wojownika, w lewej dłoni trzyma tarczę obronną, a w prawej włócznię skierowaną ostrzem w dół. U stóp naszego bohatera leży pokonany przez niego przeciwnik – ucieleśnione zło. Na twarzy anioła maluje się odwaga i pewność siebie. Oznaką waleczności i integralną częścią figury Michała Archanioła są także mocne, lekko rozłożone skrzydła u ramion, które w takim ułożeniu oznaczają moc Bożą.

Mieszkańcy Żdźar zyskali wsparcie duchowe prawdziwego bożego wojownika i na pewno nie tylko dla nich będzie to wyjątkowe miejsce, ale również dla wszystkich, którzy zdecydują się zobaczyć kolejnego anioła na Szlaku Aniołów parafii św. Mikołaja w Jedlni. Figurę św. Michała Archanioła koniecznie trzeba zobaczyć na własne oczy.

Małgorzata Wróbel

GKS KRÓLEWSCY JEDLŃIA – KADRA TREÑERSKA

SEBASTIAN SALEK

- ur. 15.02.1990 roku.
- Trener z licencją UEFA B.
- Obecnie prowadzi drużynę Trampkarzy Młodszych w naszym klubie – rocznik 2010 i młodszy.
- W przeszłości trenował grupy młodzieżowe w klubie KS Proch Pionki.
- Sebastian poza prowadzeniem zajęć, gra w drużynie seniorów na po-



zycji bocznego pomocnika, jest również kapitanem zespołu.

- W przeszłości reprezentował jako zawodnik klub KS Proch Pionki, którego jest wychowankiem.
- Ulubieni Trenerzy: Adam Nawałka i Jurgen Kloop.
- Piłkarski idol z dzieciństwa: Luis Figo.

KAROL GĘBCZYK

- ur. 17.08.1990 roku.
- Trener z licencją UEFA B.
- Obecnie prowadzi drużynę Żaków Młodszych w naszym klubie – rocznik 2016 i młodszy.
- W przeszłości trenował grupy młodzieżowe w klubie KS Proch Pionki.

- Karol w naszym klubie pełni funkcję Trenera w drużynie seniorów, którą łączy z byciem aktywnym zawodnikiem. Nominalna pozycja to środkowy pomocnik.
- Jest wychowankiem KS Proch Pionki, w przeszłości był na testach w Koronie Kielce, jak również łączony był z III ligową wówczas drużyną Naprzód Jędrzejów.
- Ulubieni Trenerzy: Jacek Magiera i Fabio Capello.
- Piłkarski idol z dzieciństwa: Raul Gonzalez.



MICHAŁ MODELEWSKI

- ur. 10.02.1990 roku.
- Trener z licencją UEFA C.
- Obecnie prowadzi drużynę Orlików Starszych w naszym klubie – rocznik 2013, jak również jest odpowiedzialny za szkolenie bramkarzy.
- Michał poza boiskiem pełni rolę kierownika drużyny seniorów.
- W przeszłości reprezentował barwy takich klubów jak KS Proch Pionki, którego jest wychowankiem oraz Sokół Przytyk i Plon Garbatka.
- Ulubiony Trener: Sir Alex Ferguson.
- Piłkarski idol z dzieciństwa: Fabien Barthez.



KACPER DĄBROWSKI

- ur. 04.09.1996 roku.
- Trener z licencją UEFA C.
- Obecnie prowadzi drużynę Orlików Młodszych w naszym klubie – rocznik 2014 i młodsi.

- Kacper w przeszłości był fizjoterapeutą w III ligowej Broni Radom, z resztą w zawodzie tym pracuje do dnia dzisiejszego.
- Jak pozostali trenerzy, Kacper łączy trenowanie z grą w drużynie seniorów, gdzie występuje najczęściej na pozycji środkowego obrońcy.
- W przeszłości reprezentował barwy takich klubów jak UKS Champion Pionki, którego jest wychowankiem oraz KS Proch Pionki, Broń Radom, Iskra Gózd i Energia Koziencice.
- Ulubieni Trenerzy: Maciej Skorża i Pep Guardiola.
- Piłkarski idol z dzieciństwa: Ronaldinho.



ADRIAN SIEK

- ur. 29.06.1998 roku.
- Trener z licencją UEFA B.
- Obecnie prowadzi drużynę Skrzatów w naszym klubie – rocznik 2017 i młodsi oraz w klubie Akademia RKS Radomiak Radom w rocznikach 2009 i 2013.
- W przeszłości trenował grupy młodzieżowe w GKS Wulkan Zakrzew i był asystentem Trenera w Akademia RKS Radomiak Radom w rocznikach 2010.
- Adrian poza prowadzeniem zajęć, gra w drużynie seniorów na pozycji środkowego pomocnika.
- Jest wychowankiem Pilicy Białostrzegi, przed przejściem do Naszej drużyny grał w Polonii Iłża oraz Zodiak Sucha.
- Ulubieni Trenerzy: Marek Papszun i Jurgen Klopp.
- Piłkarski idol z dzieciństwa: Cristiano Ronaldo.



Sebastian Salek

KADRA TRENERSKA KLUBU TENISA ZIEMNEGO I STOŁOWEGO

Kadra trenerska naszego klubu to przede wszystkim Trenerzy i Instruktorzy tenisa ziemnego, ale również tenisa stołowego oraz Trener zajęć sprawnościowych.

Członkiem klubu a jednocześnie wiceprezesem oraz trenerem jest Jakub Wrona. Jego działalność w klubie sięga początków tego stowarzyszenia, czyli roku 2020. To jednak nie są pierwsze działania szkoleniowca, który swoją przygodę z tenisem rozpoczął wiele lat wcześniej, trenując młodych sportowców w sekcji tenisa działającej przy klubie piłkarskim w Jedlni.

Trener Jakub z wielkim zaangażowaniem kształci swoje umiejętności i obecnie posiada już licencję Trenera Tenisa (ITF LEVEL 2). Jego zawodnicy od kilku lat stają na podium na Wojewódzkich jak i Ogólnopolskich Turniejach Klasyfikacyjnych, Mistrzostwach Polski a także Tennis Europe i innych ważnych imprezach sportowych. Trener Jakub jest również aktywnym zawodnikiem tenisa ziemnego.



Od lewej: Jakub Wrona, Zuzanna Dreła,
Grzegorz Janeczek

Kolejnym Trenerem w naszym klubie jest Grzegorz Janeczek, posiadający Licencję Instruktorza Tenisa nadaną przez Polski Związek Tenisowy. Grzegorz jest również czynnym zawodnikiem oraz aktywnym działaczem naszego klubu od jego początków. Razem z Jakubem są odpowiedzialni za ważne dla naszego klubu turnieje takie jak „Tenisowy Dzień Dziecka” oraz „Mistrzostwa Pionek w Tenisie”. Trener Grzegorz poza szkoleniem dzieci i młodzieży zajmuje się również treningami dorosłych. I tu trzeba pochwalić pomysł Trenera Jakuba, dzięki któremu powstała w klubie liga mężczyzn i kobiet. Jest to świetna inicjatywa integrująca przede wszystkim rodziców naszych młodych sportowców, którzy poszli w ślady swoich dzieci i pokochali tenis.

W naszych szeregach jest również wartościowy człowiek, bez którego nasi młodzi tenisisci, szczególnie ci uczestniczący w turniejach rangi WTA i OTK oraz mistrzostw, nie byli by przygotowani siłowo i motorycznie do rywalizacji na tak wysokim poziomie. Mówimy tu o Trenerze Przygotowania Motorycznego, którym jest Dawid Michalik, zajmujący się treninga-



Dawid Michalik



Stefan Wielgus

mi ze sportowcami od 6 lat. Uczestnik niezliczonych szkoleń z zakresu treningu siłowego, kondycyjnego, sportowego, medycznego. Na co dzień pracuje z zawodnikami indywidualnymi jak i z drużynami.

Jeżeli chodzi o tenis stołowy, naszych zawodników trenuje wybitny

Trener oraz zawodnik Stefan Wielgus. Jest to człowiek dla którego tenis stołowy to życie. Stefan w swojej karierze zawodniczej stawał na podium w wielu najwyższej rangi turniejach i mistrzostwach. Obok Stefana z naszymi sportowcami pracuje Marian Putton, działacz, członek zarządu oraz zawodnik ligowy naszego klubu. To przede wszystkim on trzyma pieczę



Marian Putton



Marcin Krześniak

nad rozwojem Sekcji Tenisa Stołowego w naszym klubie.

Współpracujemy również z trenerami: Marcinem Krześniakiem oraz Alfonso Jimenezem. Naszych trenerów wspiera Zuzanna Dreła, która również posiada uprawnienia instruktora oraz studiuje fizjoterapię, dziedzinę medycyny

nierozłącznie związaną ze sportem. Poza szkoleniami i treningami nasi trenerzy uczestniczą w organizacji wypoczynku i rozrywki dla naszych młodych sportowców. Jednym z ciekawszych są wakacyjne obozy treningowe, gdzie poszerzona kadra trenerska i opiekuńcza realizuje program sportowy połączony z rekreacją i wypoczynkiem.



Alfonso Jimenez Contreras

Sylwester Dreła

OŁTARZE BOŻEGO CIAŁA



Pierwszy ołtarz przygotowali Rycerze św. Jana Pawła II i Rodziny Domowego Kościoła.



Drugi ołtarz przy remizie Ochotniczej Straży Pożarnej w Jedlni przygotowali druhowie strażacy z Jedlni.



Trzeci ołtarz przy Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Jedlni był dziełem nauczycieli, katechetów i obsługi.



Czwarty ołtarz przy figurze Matki Bożej przygotowały przedstawicielki Kół Żywego Różańca św. Jadwigi i św. Anny z Jedlni.